

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEN

NR 7 (38) ♦ BIEŻANÓW ♦ 15 CZERWCA 1997 ♦ 1,20 zł

Z NAUCZANIA OJCÓW

NASTĘPCA PIOTRA

Potrafimy wymienić biskupów, których w rozmaitych Kościołach mianowali jeszcze sami Apostołowie... Potrafimy również wyliczyć ich następców, aż po nasze czasy...

Oczywiście zbyt wiele miejsca zajęłoby w niniejszej księdze wyliczanie następujących po sobie hierarchów we wszystkich Kościołach; ograniczę się więc tylko do przedstawienia tradycji apostołowskiej oraz nauki wiary, jaką drogą kolejnego następstwa biskupów dotarła do nas w największym, najstarszym, powszechnie znanym Kościele rzymskim, założonym i zorganizowanym przez dwu najznamienitszych apostołów: Piotra i Pawła...

Tak więc zakładając i organizując Kościół w Rzymie, Apostołowie powierzyli w nim władzę biskupią Linusowi, temu samemu, o którym wspomina Paweł w listach do Tymoteusza. Po Linusie nastąpił Anaklet, po nim zaś, jako trzeci z kolei, objął biskupstwo Klemens, który jeszcze osobiście znalazł Apostołów, utrzymywał z nimi stosunki i na własne uszy słuchał ich nauk, a więc był on bezpośrednim świadkiem przekazywanej przez nich tradycji... Gdy za tegoż Klemensa wybuchł w Koryncie ostry spór między braćmi, Kościół rzymski wysłał do nich nader poważny list, w którym usilnie nakłaniał ich do przywrócenia pokoju, a zarazem umacniał w wierze... Po Klemensie nastąpił Ewaryst, po Ewaryście Aleksander, po nim, jako szósty z kolei, objął stanowisko Sykstus, po nim zaś sławny męczennik Telesfor, a dalej Hygin, Pius, Anicet, wreszcie Soter, obecnie zaś, jako dwunasty po Apostołach jest biskupem Eleuter. W takim to porządku, drogą nieprzerwanego następstwa, dotarła do nas tradycja apostołowska, z czego wynika wyraźnie, że dzisiaj wyznajemy tę samą zbawienną wiarę, jaką Kościół przejął od Apostołów i pieczołowicie ją przechowując, przekazał nam w nieskalanej postaci.

Św. Ireneusz († 202)



W NUMERZE:

Str. 2 i 3 - Aktualności

Kilka refleksji na temat IV Dni Biezanowa...
... i kilka na temat spotkania z Ojcem Świętym

Str. 4 - 5 - Młodym

Druga część artykułu o typach charakterologicznych

Str. 6 - 8 - Historia

Postaci dwóch Biezanowiaków

Str. 10 - Dobre maniery drogą do kariery

Piruet z łyżką, nożem i widelcem cz. 3

Str. 11 - Sanktuaria maryjne

Góra Karmel

Str. 13 - 16 - Reportaż

Jak to ze sprzątnięciem Biezanowa było...

Str. 17 - 18 - Gościnnie

O nadprzyrodzonej miłości

Str. 19 - Rozrywka

Nareszcie krzyżówka!

Str. 20 - Z życia parafii



AKTUALNOŚCI

Po dwudniowych zmaganiach z deszczem

IV DNI BIEŻANOWA...

...to już tylko historia. Te szczególne dla naszego osiedla dni zdążyły już wrosnąć w kalendarz najważniejszych uroczystości, jakie co roku odbywają się na naszym osiedlu. Dziś, po trzech latach od zainicjowania tej szczególnej uroczystości, która w zamierzeniu jej pomysłodawców i organizatorów miała jednoczyć i zbliżać do siebie mieszkańców Bieżanowa, nikt już chyba nie wyobraża sobie przełomu maja i czerwca bez...Dni Bieżanowa.

Przygotowania do czwartych dni Bieżanowa rozpoczęły się wiele miesięcy wcześniej. Z pierwszymi, ramowymi planami Święta Bieżanowa można było zapoznać się już w czasie Świąt Wielkanocnych. Organizatorzy z księdzem Milanem Michałakiem na czele zaproponowali Bieżanowianom atrakcje sportowe, kulturalne i oczywiście kulinarne. Uroczystość, jak w ubiegłych latach zakończyć miała wielka loteria. Pieniądze uzyskane w ten sposób zasilić miały fundusz na wakacyjny wyjazd dzieci z naszej parafii na wakacje letnie.

Główną areną tegorocznej uroczystości miał być stadion Klubu Sportowego „Bieżanowianka”. Przygotowania infrastruktury techniczno-gastronomicznej (ustawianie sceny, namiotów, doprowadzenie mocy do określonej ilości odbiorów) rozpoczęło się już w piątek rano. W historii Dni Bieżanowa zawsze bardzo istotne znaczenie miała pogoda i nie inaczej było tym razem. A matka natura w pod tym względem Bieżanów nie bardzo wspomaga...

Więc od samego początku pracującym na „Bieżanowiance” przedstawicielom Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, Oazy Nowego Życia i Klubu towarzyszył deszcz i przenikliwie zimno. Było 8°C (to informacja dla przyszłych pokoleń...). Wszyscy mieli jednak nadzieję, że jak to bywało do tej pory wszystko skończy się

dobrze - słoneczną i ciepłą niedzielą. Rzeczywistość okazała się jednak mniej różowa... i część sportową IV Dni Bieżanowa, w czasie której planowano rozegranie turnieju pomiędzy szkołami 24, 63, 111, 124 trzeba było przełożyć na bardziej dogodny termin (odbyła się ona w czwartek 5 czerwca). Główną areną uroczystości stały się natomiast salki pod nowym kościołem.

W sobotę pierwszym punktem programu IV Dni Bieżanowa były inscenizacje ekologiczne, później przybyli do salek pod nowym kościołem Bieżanowianie mogli obejrzeć i ocenić umiejętności prezentowane przez uczestników konkursu piosenki religijnej. Następnie rozpoczęły się konkursy: „Wiersz dla mojej mamy” i „Mój wiersz”. Na auli stopniowo powiększała się ilość przybyłych Bieżanowian, którzy bardzo ciepło i życzliwie odnosili się do wszystkich występujących na scenie.

O godzinie szesnastej na czterdzieści pięć minut sceną zawładnął „gminny kabaret” (określenie ks. Milana) pod skromną nazwą „Są gorsi” z przygotowanym specjalnie na tę uroczystość programem autorskim. Publiczność owacyjnie przyjęła program przygotowany przez młodych kabareciarzy. Jak udało nam się ustalić wszystkie teksty piosenek i skeczy zostały przygotowane przez samych członków kabaretu oraz ich przyjaciół. Licznie zgromadzeni mieszkańcy Bieżanowa zwracali przede wszystkim uwagę na „profesjonalizm i perfekcyjne wykonanie” przygotowanego na dni bieżanowa programu. Mimo, że kabaret przede wszystkim ma bawić, show grupy „Są gorsi” z Bieżanowa zawierał również głębsze przesłanie. Mówił on o życiu i problemach przeciętnej rodziny mieszkającej na przedmieściach przeciętnej miasta. To bardzo budujące, że mamy w Bieżanowie tak wspaniałą mło-

dzień, która jest zdolna dokonać takich rzeczy. Wystarczy tylko trochę chęci i odpowiednie poprowadzenie (reżyserem był ks. Krzysztof). Na koniec mieszkańcy Bieżanowa mogli obejrzeć koncert zespołu „Mikołajki”. To już niemalże profesjonaliści.

W niedzielę Dni Bieżanowa rozpoczęła Msza św., odprawiona ze względu na warunki atmosferyczne w nowym kościele. Później rozpoczął się koncert zespołu „Orawa”, a po nim koncert orkiestry strażackiej z Lipnicy Wielkiej. Później estradę przejęły przedszkolaki ze swoim programem. Po południu coraz liczniej zgromadzeni Bieżanowianie bawili się w konkursach prowadzonych przez pana Andrzeja Dylczyka (jednego z organizatorów „biegów pod kopcem”) i ks. Milana. Przybyli Bieżanowianie mogli posilać się w przygotowanych punktach. Można było zjeść porcje frytek (ale tylko do godziny szesnastej, później brakło ziemniaków), hamburgery (do godziny osiemnastej, bo wtedy się skończyły), zapiekanki, bigos, flaczki, udka kurczaków, ciastka itp.

Ostatnim akcentem IV Dni Bieżanowa była loteria z bardzo atrakcyjnymi nagrodami (nim. magnetowid, telewizor, rowery). Pieniądze uzyskane w ten sposób zasila fundusze przeznaczone na zorganizowanie letniego wyjazdu dzieci z Bieżanowa. O godzinie dwudziestej pierwszej zadowoleni i niezadowoleni Bieżanowianie (czyli ci, co wygrali, i ci, którzy coś wygrają najwcześniej za rok) zaczęli opuszczać salki pod kościołem. Jeszcze tylko drobne porządki i uprzątnięcie leżących pod ławkami na auli kuponów i innych śmieci (no, ale był bardzo wielki tłok) i po godzinie dwudziestej trzeciej organizatorzy i obsługa zaczęli opuszczać salki pod nowym kościołem. Tak skończyły się

IV DNI BIEŻANOWA...

(pip)

AKTUALNOŚCI

Zostań z nami!

Szum samolotu wznoszącego się nad Balicami... (w Krzeszowicach zawsze je slychać). Sąsiadka krzyczy do męża: „Patrz, patrz! Tam! Widzisz? Jest!” I ja się rozglądam, ale nie jestem w stanie dostrzec go moimi oczami krótkowidzą. Więc tylko wsłuchuję się w oddalający się odgłos samolotu, którym Ojciec Święty opuszcza naszą wspólną Ojczyznę. I przypominam sobie różne rzeczy...

Szybko minęło te jedenaście dni. Wyjątkowo dużo czasu spędziłem ostatnio przed telewizorem. Ale to chyba każdy - jeżeli tylko pozwalał mi na to układ lekcji w szkole i innych zajęć duszpasterskich, na żywo śledziłem spotkania Jana Pawła II z pielgrzymami, gdy to było niemożliwe, oglądałem program o 22.00 i czytałem „Życie Pielgrzyma” - dodatek do dziennika „ZYCIE” (polecam).

Najważniejsza jednak była niedziela 8 czerwca i Msza św. na Błoniach. Wprawdzie pan Józef Oleksy powiedział ostatnio, że „każdy człowiek potrzebuje od czasu do czasu znaleźć się w tłumie i poczuć się mocnym”, ale to nie tłum był powodem, dla którego ponad półtora miliona ludzi w Krakowie, a sześć milionów w całej Polsce wychodziło z domu i pieszo lub w tłoku i niewygodnie udawało się na miejsce spotkań.

Naszym marzeniem było: zobaczyć Papieża, usłyszeć Jego głos, zrozumieć to, co nam ma do powiedzenia. Dlatego nie pozostaliśmy w domach. Dlatego 8 czerwca był dniem tak zupełnie innym od pozostałych.

Wstaje o 4.30, nie zrywam się radosny jak skowronek, ale szybko jestem na nogach. Poranna toaleta, jutrznia brewiarzowa, na chwilę do kuchni, żeby przygotować sobie śniadanie, zbieram sprzęt nagłaśniający i wychodzę do kościoła. Jest Ksiądz Proboszcz, jest ks. Marek z gitarą. Wspólna modlitwa, błogosławieństwo i wychodzimy.

Tu przykra niespodzianka dla mnie - kot zjadł (a właściwie tylko nadgryzł) moje śniadanie. Na szczęście zostały mi dwa jabłka.

Mamy kilka minut opóźnienia, ale zbieramy się w miarę sprawnie - formujemy zwartą kolumnę (jakby ludzie od dawna to ćwiczyli). Na czoło wysuwają się dwie flagi: papieska i narodowa. My w środku z tubą i za nami ogonek ludzi. Większość młodych, ale wielu jest rodziców z dziećmi i spora grupa „młodzieży przedwojennej” - budzą podziw, bo w marszu młodym w niczym nie ustępują.

Idziemy ul. Biezanowska, ciągle dołączają do nas nowi pielgrzymi, grupa rośnie. Liczę ludzi: 297 osób. Ale ciągle dochodzą nowi. Ksiądz Marek gra na gitarze, śpiewamy, modlimy się - atmosfera jest niezła. Pogoda wymarzona - ciepło, ale słońce skryte za chmurami, więc nie przypieka.

Mamy niezłe tempo, ale pod koniec ul. Wielickiej orientuję się, że nie zdążę, że dotrzemy za późno, żebym jeszcze miał czas obejść Błonia i dostać się do „sektora 0”. Zbieramy się z ośmioma lektorami, którzy muszą się dostać do „sektora liturgicznego”, podjeżdżamy tramwajem trzy przystanki, a dalej już na nogach - przez Rynek - oni na Piastowską, ja - na Reymonta.

Tymczasem grupa biezanowska wędruje dalej ul. Limanowskiego i bulwarami nad Wisłą pod „Jubilata” i „Cracovię”. Ksiądz Marek umawia się na drogę powrotną z chętnymi, a potem wszyscy rozchodzą się, każdy do swego sektora.

Ja tymczasem jestem czterokrotnie sprawdzany, „prześwietlany”, rewidowany, zanim znajdę się w „zerówce”. Mam wyznaczoną funkcję „ceremoniarza księży”, którego zadaniem jest rozprowadzić księży rozdających Komunię świętą do poszczególnych sektorów. Mnie przypadł „sektor D-IV”.

Czekamy na Ojca Świętego. Jeszcze ostatnie przygotowania, omówienia, tłumaczenie zasad księżom, którzy przecież nie byli na żadnej próbie, żeby wszystko było dobrze, żeby „wypaliło” (jak się potem okazało, jak zwykle gdzieś tam byli niedociągnięcia). Zjadam jabłko,

drugie daję koledze, ks. Tadkowi, który przywędrował pieszo z grupą z parafii Poręba-Zegoty (30 km). I dalej czekamy.

W końcu prowadzący ogłasza: „Ojciec Święty jest już na Błoniach”. Od razu podrywają się oklaski, wiwaty, ogromne poruszenie. Ludzie machają flagami, wnoszą się transparenty. Każdy stara się dostrzec Papieża. Obok mnie policjanci otwierają barierkę. Czuję, że coś w tym jest, że to nie bez powodu. Więc powolutku przesuwam się w jej stronę i zajmuję „strategiczną pozycję” w pierwszym rzędzie. Oplacało się. Po jakichś dziesięciu minutach „papamobile” przejeżdża w odległości paru kroków ode mnie. A w nim Ojciec Święty - uśmiechnięty i - widać - potwornie zmęczony.

Rozpoczyna się liturgia. Kanonizacja św. Jadwigi - to radosny moment. I homilia Ojciec Święty mówi, a ja mam tę radosną świadomość, że mogę być spokojny, że jeśli nawet umknie mi jakaś myśl, jakieś zdanie, to w domu na video nagrywa mi się transmisja z tej Mszy św. i będę jeszcze raz i drugi wsłuchiwać się w słowo Namiestnika Chrystusowego.

Po modlitwie eucharystycznej wychodzimy z sektora. Długo przechodzimy przez tłum, zanim znajdziemy się w naszym „D-IV”. Teraz dopiero widać, jak wielu ludzi tu przybyło. I Komunia św. trwa długo. Ciało Pańskie, które pozostało, odnosimy do samochodu-kaplicy na końcu sektorów, a potem rozchodzimy się. Nie ma już dla nas powrotu do „zerówki”. Idę więc na narożnik „Juwenii”, bo tam umówiliśmy się z Biezanowiakami. I słucham, co dzieje się dalej.

Czuję się trochę rozczarowany - brakuje spontaniczności. „Oddolne inicjatywy” młodzieży w sektorach „C” (Oazy z całej Polski) zostają wyciszone przez piękny, ale „suchy” śpiew chórów. Chyba zbyt sztywne organizatorzy trzymają się przepisów liturgicznych. W Krakowie można by coś „popuścić”.

A potem już koniec. Ojciec Święty odjeżdża. Orkiestra gra kilka krakowskich „kawałków”. Zgromadzeni rozchodzą się na wszystkie strony. Spotykamy się z ks. Markiem. Obok nas pięć osób. I nikogo więcej. (Później okazało się, że kilkunastoosobowa grupa Biezanowiaków czekała półtorej godziny na innym narożniku „Juwenii”). Ale nie spotkaliśmy się. Więc wracamy w siódemkę - tą samą trasą. Po drodze napotykamy małe grupki naszych parafian (w końcu z Biezanowa na Błonia udało się ok. 2000 osób). Potem część z naszych towarzyszy wsiada do autobusu na Placu Getta, a my z resztą - do pociągu na stacji Kraków-Zabłocie. Wracamy do Biezanowa.

I tak skończyło się moje - i innych - spotkanie z Ojcem Świętym.

Na pociechę zostały nam wspomnienia i dwukrotny przelot papieskiego helikoptera nad Biezanowem (dokładnie nad kościołem i plebanią). Zostały nam też słowa Ojca Świętego, szczególnie te wypowiedziane do nas, Krakowian:

„Raduj się dziś Krakowie. Oto nadszedł twój czas”

Radował się Kraków z Jego wizyty. Z całą Polską wołaliśmy: Ojciec Święty zostań z nami!

Odjechał, bo jest posłany do całego Kościoła. Na lotnisku w Balicach powiedział:

„Zegnam się z wami, umiłowani Rodacy, z głęboką świadomością, że to pożegnanie nie oznacza zerwania więzi, jaka mnie a Wami łączy - jaka mnie łączy z umiłowaną Ojczyzną. Wracając do Watykanu zabieram w sercu was wszystkich, wasze radości i wasze troski, zabieram całą moją Ojczyznę”

A my odpowiadamy mu, po cichu, w zaciszu naszych domów, przed telewizorami i przy odbiornikach radiowych: Pozostaniesz Ojciec Święty w naszych sercach, w naszej pamięci i w naszych modlitwach.

Ks. Krzysztof



Co się raz zaczęło, kiedyś trzeba skończyć. W poprzednim numerze ukazała się pierwsza część artykułu o typach charakterologicznych. Osobiście niezbyt lubię dwuczęściowe artykuły - z tej prostej przyczyny, że zupełnie traci się wątek lub zaczyna się czytać od części drugiej lub trzeciej, a wcześniejszych artykułów brak, bo np. nie ma już numeru z poprzedniego miesiąca lub tp. Ale cóż, mam nadzieję, że i „Płomień”, i rubryka „Młodym” mają swoich w miarę stałych czytelników. By tradycji stało się zadość, najpierw opowiadka.

Mówią, że kiedy spalono Bibliotekę Aleksandryjską, ocalała tylko jedna książka. Była to mudna, niezbyt ładnie wydana mała książeczka, więc sprzedano ją za parę groszy. Jednakże książka ta, jakkolwiek wyglądała na mudną i nieciekawą, była prawdopodobnie jedną z najcenniejszych księzek na świecie. Na wewnętrznej stronie okładki nagryzmolono parę zdań, które zawierały tajemnicę kamienia filozoficznego - małego kamyczka, który czego dotknął, zamieniał w szczerę złoto. A jego posiadaczowi dawał mądrość i bogactwo. Ten cenny kamień miał znajdować się gdzieś na brzegu Morza Czarnego, wśród tysięcy innych kamieni, które są identyczne jak on, tyle tylko, że gdy wszystkie kamienie są zimne, ten po wzięciu do ręki jest ciepły, jak gdyby był żywy.

Mężczyzna będący właścicielem książki nie mógł uwierzyć swemu szczęściu. Sprzedał wszystko, pożyczył pieniądze od znajomych i pojechał nad Morze Czarne, gdzie rozbił namiot i rozpoczął mozolne poszukiwania. Każdego dnia godzinami przerzucał kamienie. Jeżeli kamień, który podniósł, był zimny wrzucił go do morza, podnosił następny i tak dalej, bez końca.

Spędził na tym zadaniu tydzień, miesiąc, rok. Potem pożyczył jeszcze trochę pieniędzy i usilnie szukał kamienia przez kolejne dwa lata. Ciągłe to samo: podnosił kamyk, wrzucał do morza, podnosił następny i tak godzina po godzinie.

MŁODYM

SĄ LUDZIE I LUDZIE... (CZ. 2)

Pewnego wieczoru podniósł kamyk i był on ciepły w dotyku: siłą przyzwyczajenia wrzucił go do morza.

Człowiek usilnie usiłujący znaleźć kamień filozoficzny odznaczał się podobną zawziętością i siłą w dążeniu do celu, jaką odznaczają się pasjonaci.

Pasjonat to typ odznaczający się ambicją, umiejący konsekwentnie dążyć do celu, urzeczywistniać swoje dalekowszalone plany. Wielka prężność całej jego osobowości skoncentrowana jest w kierunku określanym przez główną namiętność. Pasjonat odznacza się niewzruszoną cierpliwością i niezłomnością. Im większe trudności pojawiają się na jego drodze, tym większe zasoby energii się w nim wyzwalają.

Pasjonat nie kieruje się impulsami, ma zwolnioną reakcję na bodźce emocjonalne, co sprawia, że w jego działaniu jest czas na refleksję i ustalenie strategii działania. Pasjonat kieruje się rozumem. To charakter władczy, umiejący panować zarówno nad sobą, jak i nad innymi. Często utożsamia się ze sprawą, której służy, ideą lub grupą społeczną do której należy. Traktuje więc poważnie rodzinę, Kościół, Ojczyznę.

Czynna postawa wobec świata budzi sympatię innych. Wobec otoczenia jest usłużny i ofiarny, ale pod warunkiem, że zostanie uznana wartość jego osoby.

Zwykle są to osoby wszechstronnie uzdolnione i umiejące zorganizować właściwie czas, choć często wyłączają się z drobnych spraw codziennych, zaniedbując je. W oczach pasjonata można dostrzec stanowczość, powagę i zdecydowanie.

Pismo pasjonata jest jednolite, choć nacisk na kartkę bardzo duży. Poszczególne litery pisane są bez odrywania ręki. Pismo pasjonata jest oryginalne, niebanalne, właściwe tylko jemu.

Do tych, ogarniętych pasją życiowych celów, ludzi należeli m.in.: Beethoven, Napoleon Bonaparte, św. Augustyn, Juliusz Cezar, Churchill, Dante, Goethe, Kartezjusz, Ludwik XIV, św. Paweł, Lew Tołstoj i wielu innych.

Typ sentymentalny - **melancholik**. Człowiek taki jest maksymalnie uczuciowy, gdyż z jednej strony jego wolniejsze i spokojniejsze reakcje na bodźce nie pozwalają uczuciom na błyskawiczną reakcję (jak u nerwowca) i dlatego wrażenia rozbrzmiewają w psychice melancholika dłuższym echem, z drugiej zaś strony beczyność i ospałość zewnętrzna, którą często odznaczają się melancholicy, pozwala na dokładne, kilkakrotne analizowanie najdrobniejszych zdarzeń.

Melancholicy to intrawertycy - zajęci przede wszystkim sobą, swoim życiem wewnętrznym. Skutkiem tego jest samotnictwo i odsunięcie się od świata zewnętrznego. Dla ludzi sentymentalnych przyjacielem życiowym jest często pamiętnik, na strony którego przelewają swoje duchowe bogactwo. Melancholicy są często niesmiali, pełni skrupułów i kompleksów. Przejmują się każdym słowem niebacznie rzuconym przez otoczenie, choć często nie dają tego poznać po sobie.

Melancholicy są delikatni w stosunku do innych, umieją ich otoczyć opieką i współczuciem. Są skrytymi indywidualistami, kochają przyrodę i sztukę.

Rysy twarzy melancholika są raczej łagodne, twarz w kształcie długiego owalu. Na czole rysuje się im poprzeczna bruzda zwana „pasem refleksji”.

Pismo melancholika jest zagęszczone, między wyrazami często zostawione są niewielkie odstępy, pismo jest dość drobne. W piśmie widać wysiłek utrzymania ładu i porządku. Ludzie ci zazwyczaj mają dwa rodzaje pisma - jeden mało czytelny w tajnych listach i osobistych zapiskach oraz oficjalny, wyraźny, przeznaczony dla większego ogółu. Sławni melancholicy to: J. J. Rousseau, św. Jan Vianney, czy Budda.

Choleryk - czyli typ dynamiczny różni się od nerwowca i melancholika wielką aktywnością, zwiększoną dużym ładunkiem uczuciowości. Działa z wyteżeniem i gorączkowo w wielu kierunkach. Dlatego trzeba pomagać mu w hierarchizowaniu celów działania i opamiętania siebie.

Jest to typ najbardziej czynny - największą wartością jest działanie, będące dla niego żywiołem i wieczną namiętnością. To wieczni reformatorzy, doskonali mówcy, schlebający tłumowi i umiejący pociągnąć za sobą ludzi. Umieją rozkazywać, kierować innymi i organizować im czas, choć czasem sami mają trudności z rozplanowaniem swojego dnia.

Mają usposobienie pogodne i optymistyczne. Z łatwością nawiązują kontakty towarzyskie i przyjacielskie. Zresztą jedyną drogą trafienia do choleryka jest traktowanie prawdziwie po przyjacielsku. Do swoich działań potrzebuje ludzi, choć przez brak refleksji nad sobą i swym postępowaniem przy niepowodzeniach bywa dla ludzi opryskliwy. Zazwyczaj po chwili załuje wszelkich przykrości wyrażonych innym.

Twarz choleryka często zbliżona jest do kwadratu, ma mocno zarysowane usta i nos oraz stosunkowo duże, błyszczące oczy. Twarz i cała postawa znamionuje optymizm i zdobywczosć. Ręce choleryków są mocne, odznaczają się mocnym

uchwytem, co widać również w nacisku na kartkę podczas pisania. Choleryk z ośmiu typów charakterologicznych pisze najszybciej. Cholerycy piszą luźno i swobodnie, widoczny jest brak proporcji liter i słów, nie trzymanie się linii i marginesów. Choleryk wyładowuje się w piśmie. Przedstawicielami historycznymi tego typu byli: Balzac, Casanova, Danton, Dickens, Victor Hugo, Mussolini, George Sand, św. Piotr, Mahomet.

I dwa ostatnie typy charakteru. Jak pokazują badania naukowe, najrzadziej występujące - amorfik i apatyk. Wśród 110 osób objętych badaniami Heymana nie znalazł się ani jeden przedstawiciel charakteru amorficznego. Trudno jest również o przedstawicieli historycznych tego typu. Jedne źródła wymieniają tylko króla Francji Ludwika XV, inne klasyfikują tam również Lafontaine'a i św. Bernadettę Soubirous.

Amorficy określani są jako ludzie pod względem psychicznym bezkształtni. Taki człowiek daje się kształtować swojemu otoczeniu, dlatego często mówi się o nim jako o dobrym charakterze. Z drugiej jednak strony nieczułość i wrodzona ociężałość czyni z nich ludzi wyjątkowo leniwych. Nie lubią, by zakłócać im stan błęgiego odpoczynku, dlatego chętnie rezygnują z bogatych kontaktów towarzyskich. Obojętność ta czyni z nich ludzi mało zaangażowanych w życie społeczne. Uchodzą za ludzi tolerancyjnych, co jest u nich również przejawem obojętności. Ciekawą skłonnością amorfików, wynikającą z obojętności, jest to, iż czasami w obliczu niebezpieczeństwa zdobywają się na czyny dość odważne. Odznaczają się też unikaniem przesady i trzeźwą oceną rzeczywistości, inteligencją i dobrą

pamięcią. Mają zdolności dramatyczne i mimiczne.

Amorficy odznaczają się bledzią cery, podwójnym podbródkiem, okrągłością twarzy. Często mają skłonności do otyłości przy niewielkiej muskulaturze, chociaż wazą zwykle mniej, niż wyglądają. W ich piśmie widoczna jest duża rozłożystość. Litera pisane przez amorfika są proste i bez ozdób.

Apatycy też nie zdarzają się często. Do tego typu charakterologicznego zaliczani są: król Francji Ludwik XVI, czy Faruk - król Egiptu. Żaden z nich nie umiał, czy też nie chciał utrzymać władzy, którą otrzymali ze względów dynastycznych. „Wszystko mnie nudzi” - zwyczaj z goryczą powtarzał Ludwik XVI. Tacy są apatycy. Małomowni, skryci, smutni. U ludzi tych obserwuje się niemal całkowity brak poczucia humoru. Nie mają zbyt wielu ambicji i zainteresowań. Są to ludzie ze zdolnościami do nauk ścisłych. Odznaczają się konserwatyżmem. Długo noszą urazy w sercu. Największą wartością dla nich jest święty spokój.

Twarz apatyka jest poważna, wydłużona, blada, pozbawiona wyrazu. Górne powieki wydają się być ciężkie i opadające na oczy. Nos wąski i długi, usta cienkie, włosy zazwyczaj jasne i rzadkie. Apatycy piszą dość czytelnie, ze słabym naciskiem, do tego stopnia, że czasem ślad pisma jest niezbyt wyraźny.

Tak smutno skończyłam na apatyku, ale trzeba również powiedzieć, że chyba nigdy nie zdarza się tak, by ktoś był stu-procentowym cholerykiem, apatykiem, czy pasjonatem. Najczęściej jesteśmy typami złożonymi, ze szczególnym uwydatnieniem jednego charakteru.

Oczywiście, to nie jest żaden dowód, ale gdy robiliśmy test wśród 12 animatorów oazowych, nikt z nas nie mógł pokreślić się jako jeden konkretny typ charakterologiczny. A nawet gdyby tak było, to należy pamiętać, że żaden z charakterów nie jest lepszy czy gorszy od innych. Każdy ma swoje zalety i swoje wady. I zawsze trzeba nad sobą pracować.

Iwona



HISTORIA

Biezanowski człowiek



Związek Odwet - Armia Krajowa - Batalion „Mrówka”, Kompania „Łan” w Biezanowie, powiat krakowski.

Dowódca Kompanii: **JAKUBIEC Władysław Jan, ps. „Rota” („Wierch”)**

Dane osobowe:

Jakubiec Władysław Jan, syn Józefa i Julii z domu Mazgaj. Urodzony 1 kwietnia 1914 roku w Biezanowie. Zmarł 14 lipca 1981, pochowany na cmentarzu parafialnym w Biezanowie.

Czas przed wojną:

1922 - 1926 - Szkoła Powszechna Biezanów.

1926 - 1934 - Gimnazjum Św. Jacka w Krakowie.

1934 - 1936 - Służba wojskowa, plutonowy podchorąży piechoty (dywizyjny kurs podchorążych w Krakowie).

1936 - 1939 - Praca: Spółdzielnia Poyczkowo Oszczędnościowa (kasa Stefczyka) w Biezanowie. Główny Księgowy.

1937 - 1939 (przerwa wojenna) - Akademia Handlowa w Krakowie.

Oficer rezerwy - ppor. w Korpusie Oficerów Piechoty - patent oficera z dnia 1 stycznia 1938. Nr kolejny 2608.

Czas wojny:

Wojna obronna - 18 dni, ranny w lewą nogę odłamkiem, ucieczka ze szpitala w Nowym Sączu 2 października 1939 roku.

W zimie 1939/40 - próba zawiązania organizacji konspiracyjnej wojskowej w Biezanowie: St. Nowak, A. Cierniak, St. Wcisło, E. Gawor w tzw. części powiatowej Biezanowa. Związek Odwet,

Związek Walki Zbrojnej (40), Armia Krajowa (42). Kryptonim Batalionu - „Łan”, Kompanii - „Mrówka” w Biezanowie, dowódca komp. ppor ps. „Rota”. Znani członkowie: dr St. Wcisło ps. „Grom”, E. Gawor ps. „Hardy”, J. Gawor ps. „Głaz”, L. Płaszowski, bracia Ignacy i Stanisław Madejowie oraz grupa młodszych (harceryzy) ps. „Agricola” - prof. dr inż. J. Gastoł i inni.

Działalność konspiracyjną oddziału opisał dość szczegółowo i realistycznie dr St. Wcisło w książce pt. „Spacer Nocą” wydanej w Kanadzie. Ze względów konspiracyjnych nie było bezpośrednich powiązań istniejących na tutejszym terenie organizacji, a działały także:

a. 3 Pluton Biezanów, 4 Kompanii 2 Batalionu 6 Dywizji Piechoty IV Odcinek AK Kraków, dowódca na miejscu - ps. sier. poruch. „Junak”, potem „Janusz”, mgr Zygmunt Kłański.

b. harcerska drużyna „Orlota” w Biezanowie Pluton „Ewa” IV Kompani Harcerskiej Szarych Szeregów AK „Bartek” Baon „Odwód”. Wszelkie sprawy organizacyjne załatwiano drogą służbową, przez odpowiednie władze podziemnej Polski.

Praca zawodowa:

1942 - 1944 - Zakłady Przemysłowe Biezanów (Drożdżownia) - główny księgowy - zweryfikowany kombatant z tytułu wojny i pracy w konspiracji.

Czas po wojnie:

1945 - 1946 - kończenie studiów na AH - magister ekonomii.

1946 - 1948 - Zakłady Przemysłowe Biezanów (Drożdżownia) główny księgowy. Represje UB (NKWD) okresowe aresztowania, maltretowania, koledzy uciekli za granicę.

1948 - 1952 - Krakowskie Zakłady Przemysłu Wapienniczego.

1952 - 1954 - Kraków, Główny Księgowy.

1954 - 1959 - Krakowskie Biuro Projektów Górniczych (główny księgowy).

1959 - 1981 - Naftobudowa Kraków do emerytury. Dyplomowany Biegły Księgowy leg. 1007 z dnia 20 lipca 1962 roku.

Praca społeczna:

Podczas całego swojego życia,

wykazał się olbrzymią pracą społeczną dla poprawienia warunków życia obywateli Biezanowa i okolicy. Pracował w Klubie Sportowym „Biezanowianka”, był zawodnikiem i działaczem. Pracował w Radzie Narodowej (Gmina w Biezanowie), był opiekunem i wychowawcą młodzieży. Radny Gromadzkiej Rady Narodowej w Biezanowie 1956 - 1973; przewodniczący Komitetu Wodociągowego przy GRN; przewodniczący Komisji Rewizyjnej Komitetu Gazyfikacji; przewodniczący Klubu Myśli Techniczno-Ekonomicznej przy GRN w Biezanowie; kierownik sekcji artystycznej i reżyser kółka dramatycznego przy KS Biezanowianka (1950 - 1960), pod jego kierunkiem wystawiono melodramaty i sztuki obyczajowo-moralne, które cieszyły się bardzo dużym powodzeniem.

Służba Polsce:

Wojsko Polskie (przed wojną), książeczka wojskowa Ser. II - 0101104 WKR, stopień podporucznika ze starszeństwem 22 września 1938, r-z Mon 437/50, przeniesiony do rezerwy 16 kwietnia 1948. Przez cały okres PRL nie powoływany na ćwiczenia i nie awansowany.

Odnaczenia:

Medal X-lecia PRL - leg. 563978 z dnia 22 lipca 1955.

Medal XXX-lecia PRL leg. 274/74 M z dnia 22 lipca 1974.

Srebrny Krzyż Zasługi Orderu Odro-



dzenia Polski leg. 107-69-59 z dnia 28 kwietnia 1969.

Złota Honorowa Odznaka za Pracę Społeczną dla Miasta Krakowa leg. 1618/65.

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski leg. 1205-76-10 z dnia 7 lipca 1976.

Uwagi:

Czas wojny pokazano w szerszym kontekście konspiracyjnych organizacji. Jeszcze przed ukończeniem i ukazaniem się książki pt. „Spacery Nocą” autorstwa dr Stanisława Wcisło, w rozmowie z autorem tego artykułu (WW), pan mgr W. Jakubiec wymienił inne (czy może zmie-

nione później) pseudonimy: dowódca komp. ps. „Wierch”, zastępca dowódcy komp. ps. „Juhas”. Sprawa ta nie została wyjaśniona ze względu na śmierć mgr W. Jakubca i zamieszkanie przez dr Stanisława Wcisło w Kanadzie.

WW

TEKST NADEŚLANY

PATRONOWIE BIEŻANOWSKICH ULIC (5)

Propozycja: Ulica Franciszka Kłaka - ostatniego wójta Bieżanowa



Franciszek Kłak urodził się w 1847 r. w Bieżanowie, w rolniczej rodzinie Marianny z Madejów i Macieja Kłaka. Posiadał liczne rodzeństwo - 3 braci i 5 siostr. Szkołę Ludową ukończył w Bieżanowie i w Wieliczce. Służbę wojskową odbył w 20-ym Regimentzie w Krakowie na Łobzowie, uzyskując stopień plutonowego. Rodzice prowadzili gospodarstwo rolne, sklep spożywczy i skład węgla. Syn Franciszek początkowo pomagał w pracy

na roli, a w roku 1895 pracował przy budowie linii kolejowej Kopyczyńce - Woronienka. Początkowo zamierzał objąć gospodarstwo rolne rodziców i w tym celu ukończył w latach 1888 - 1889 Krajową Niższą Szkołę Rolniczą w Kubiernicach - jednak ostatecznie objął pracę na kolei, którą wykonywał aż do emerytury w roku 1935. Niezależnie od pracy zawodowej pracował społecznie, jako sekretarz gminy, członek Zarządu Rolniczego Spółdzielni "Socha" w Wieliczce i miejscowym Kółku Rolniczym.

W roku 1935 została utworzona Gmina Zbiorowa Bieżanów, w skład której obok Bieżanowa wchodziły okoliczne wsie: Przewóz, Rybitwy, Rząka, Czarnochowice, Bogucice i Krzyszkowice. Pierwszym wójtem zostaje wybrany Franciszek Kłak i funkcję tą pełni aż do wybuchu wojny w 1939 r., a po wojnie jeszcze tylko przez pół roku, gdyż był aktywnym działaczem PSL. Władze usuwają Go ze stanowiska wójta. Warunkiem pozostawienia Go na tym stanowisku było wystąpienie z PSL i wpisanie się do PPR, na co Franciszek Kłak absolutnie nie wyraził zgody i odszedł z wójtostwa.

Franciszek Kłak, jako wójt położył duże zasługi dla rozwoju Bieżanowa i podległych Mu wsi i tak np. za Jego czasów:

- zbudowano nową Szkołę - dziś 124 przy ul. Sucharskiego;

- wybudowano Pomnik Poległych Bieżanowiaków w latach 1914 - 1920;

- na głównych ulicach ułożono chodniki z płyt betonowych wytwarzanych systemem gospodarczym;

- zelektryfikowano prawie 80% Bieżanowa i wykonano oświetlenie ulic;

- dokonano remontów mostów i dróg i wykonano odcinek drogi strategicznej od nowego mostu na Wiśle (na Przewozie) - ulica Półnanki - Bieżanowska - dla potrzeb wojska, w związku ze zbliżającą się wojną.

Aktywnie działał Franciszek Kłak w Bratniej Pomocy Kolejarzy.

Pełnił funkcję prezesa miejscowego Oddziału "Strzelca i Przynależności Wojskowej". Opiekował się bieżanowską orkiestrą dętą.

Działał w spółdzielczości rolniczej. Pełnił funkcję prezesa "Spółki Wodnej do Obwałowania Prawego Brzegu Wisły", którą to pracę wykonywał niemal do ostatniego dnia życia.

W okresie wójtowania aktywnie współpracował i przyjaźnił się z ówczesnym proboszczem, Ks. Kan. Maciejem Jacaszkiem, służy plebanii radą i pomocą - przyczynił się do kapitalnego remontu przez miejscowych kolejarzy tzw. „Ciemnej Kaplicy” w bieżanowskim kościele, którą od tego czasu zaczęto nazywać kaplicą kolejarską.

Był Franciszek Kłak wójtem z powołania, ceniony i szanowany tak przez społeczność Bieżanowa, jak i okolicznych wsi i dobrze się zasłużył całej swojej Gminie Zbiorowej.

Zmarł w roku 1966. W Jego pogrzebie wzięły udział rzesze Bieżanowian i wsi okolicznych, a w ostatniej drodze towarzyszyła mu Orkiestra Dęta, którą opiekował się długie lata.

Towarzystwo Przyjaciół Bieżanowa wystąpi do Zarządu i Rady Dzielnicy XII o nadanie jednej z nowych ulic na Os. Złocień nazwy Franciszka Kłaka.

Opracował Stanisław Jędrzejczyk



POCZTA „PŁOMIENIA”

Kolejna Bitwa o Polskę - umacniamy pozycje!

Kolejna próba sił z rządzącą postkomuną była kolejną Bitwą o Polskę. Skupieni wokół idei służby Ojczyźnie pod hasłem: Bóg - Honor - Ojczyzna, a formowani przez ewangelizację Radia Maryja, zwarliśmy szeregi, wzmocniliśmy naszą pozycję przed decydującą bitwą - wyborami parlamentarnymi (prawdopodobnie w połowie września br.).

Nadal musimy budować świadomość Parafian wokół celu najważniejszego - dobra Ojczyzny i naszego wspólnego. Dzisiaj ponownie widać, że około połowa naszych Parafian ponownie popełniła grzech zaniedbania i nie bierze udziału w życiu politycznym i społecznym.

Żeby ustrzec się manipulacji ze strony „polityków” i massmediów, zdarzenie należy rozpatrywać w konkretnych liczbach. W skali ogólnopolskiej w referendum uwłaszczeniowym wzięło udział ok. 32,5% uprawnionych, a w referendum nad projektem konstytucji - ok. 43,8%. W naszych obwodach frekwencja wahała się od 50 do 65% (szczególnie tam, gdzie większość stanowili tutejsi z dziada pradziada obywatele). Za odrzuceniem projektu było siedmiu na dziesięciu głosujących, za jego przyjęciem - trzech.

W ujęciu globalnym różnica głosów na „tak” i na „nie” była niewielka (prawie w granicach błędu statystycznego). Taką liczbę głosów Akcja Wyborcza „Solidarność”

może zgromadzić bez trudu nawet jednego dnia!

Dla pełnego obrazu bitwy odnotować trzeba rozmaite „przeszkody” i „utrudnienia” (nadużycia). Za nasze, płatników, pieniądze odbyła się kolosalna propaganda projektu w wykonaniu prezydenta, jego kancelarii, posłów na Sejm, senatorów, „autorytetów” - w massmediach (TV, radio, „różowej prasie” itd.). Włączenie władzy wykonawczej (wojewodowie, prezydenci miast, burmistrzowie), państwowych urzędników, posłusznych opcji koalicji konstytucyjnej, których szeregi w ciągu czterech lat koalicji SLD-PSL powiększyły się o 30% (oczywiście za nasze pieniądze), były to działania typu „odejść - pozostając”...

W toku przygotowań do referendum, popełniono szereg zaplanowanych i zorganizowanych nadużyć, jak powtarzanie losowania przy „niewłaściwym” składzie komisji, trudności przy sprawdzaniu list wyborczych (nie łączące telefony), nieznanie osoby pod naszym adresem, zmiany numerów obwodów i rejonów i inne „drobne oszustwa wyborcze”, które przechyliły szalę zwycięstwa na stronę koalicji konstytucyjnej. (Sprawy te, przynajmniej te, które udowodniono, znajdują skargę w Państwowej Komisji Wyborczej, a winni machlojek winni być odsunięci na zawsze od udziału w podobnych akcjach).

W podsumowaniu trzeba stwierdzić, że walka o Wolną Polskę nadal trwa. Jest nas teraz znacznie więcej, ale nie trzeba zwalniać kroku. Nadal aktualne jest zawołanie Rodziny radia Maryja (Ojciec Dyrektor Tadeusz Rydzyk): „Informacja - formacja - organizacja - Akcja”.

W perspektywie, po wyborach, przy ok. 35% poparciu wyborców, może być bezwzględna większość w Sejmie oraz, przy sojuszu z ROP-em, w Senacie - wówczas żadne veto prezydenckie nie będzie przeszkodą - można więc będzie realizować harmonogram Programu Wyborczego AWS.

Z programem tym każdy świątły Polak winien się jak najszybciej zapoznać. Wydawany od lutego tego roku Tygodnik AWS omawia kolejno poszczególne punkty tego programu. Wkrótce ukaże się specjalne wydawnictwo. Ze względu na stosunkowo mały nakład Tygodnika AWS, tylko nieliczni mogą zaliczyć się do grupy szczęściarzy, którym udało się zdobyć te egzemplarze.

Tygodnik AWS posiada część informacyjno-społeczną i polityczną, rozdział o życiu w Kościele katolickim, o działalności Największego Polaka i inne informacje, a także rozważania Przeora paulinów na Skalce, rektora Seminarium - O. prof. dr hab. Jana Mazura. Przeczytaj i poleć go innym.

Władysław

XVII Pieszka Pielgrzymka na Jasną Górę

6 - 11 sierpnia 1997

W tym roku próbujemy odtworzyć grupę biezanowską.

Zapisy i informacje: 15 - 22 czerwca oraz 1 - 5 sierpnia u ks. Marka lub ks. Krzysztofa.

Koszt: 30 zł (transport bagażu), wyżywienie własne.

DO OJCA PRZEZ CHRYSSTUSA W DUCHU ŚWIĘTYM



HISTORIA KOŚCIOŁA (6)

POCZĄTKI ORGANIZACJI CHRZEŚCIJAŃSTWA W EUROPIE ŚREDNIOWIECZNEJ

Sredniowiecze to epoka zazwyczaj uważana za ciemną. Nazwa "wieki średnie" została nadana przez humanistów w XV wieku. Uczni renesansowi, artyści i reformatorzy religijni myśleli i mówili, że poprzednie wieki były przejściem między starożytnością a Odrodzeniem. Lekceważenie tej epoki przejęli także późniejsi uczeni. I my też otrzymaliśmy „w spadku” po wiekach poprzednich taki zły obraz Średniowiecza.

Jednak okazało się, że fakty są inne, że wieki średnie, przez tyle lat oczerniane, zostały „po dokładnym zbadaniu” docenione, ponieważ było wtedy wiele pozytywów, które wpłynęły w decydujący sposób na następne epoki. Nie możemy przecież oceniać epoki patrząc na nasz otaczający świat, ludzi i, przyrównując ją do naszej, określać, czy była ciemna, czy wybijała się w sposób twórczy.

Średniowiecze to wieki pełne napięć społecznych. Trudne warunki materialne, czynienie z ludzi tłumu niewybijających się jednostek oraz inne elementy tamtejszego świata sprawiały, iż życie było wyjątkowo ciężkie.

Nie możemy jednak zapomnieć, że mimo panującej nędzy i głodu, ci borykający się z trudnościami ludzie potrafili wybudować wspaniałe katedry, wymyśliли dwa style budownictwa: romański i gotycki, założyli pierwsze uniwersytety (Oxford, Sorbona, Bolonia i dziesiątki innych).

Poza tym, ku naszemu wielkiemu zdziwieniu, trzeba przyznać, że ludziom w epoce wieków średnich udało się zrealizować idee unii europejskiej. "My" współcześnie nie możemy znaleźć dobrego fundamentu, który by przetrwał wszystko, wtedy taką bazą wspólnoty państw w Europie było chrześcijaństwo.

W średniowieczu żyli tacy wybitni ludzie jak np. **Mikołaj Kopernik**, **św. Tomasz z Akwinu**, czy **św. Franciszek z Asyżu**, którzy swoimi odkryciami, teoriami i przykładem postępowania w o-

gromnej mierze zmienili podejście do życia i do świata współczesnych sobie i potomnych.

Najważniejszym osiągnięciem epoki średniowiecza było jednak *stworzenie cywilizacji Europy Zachodniej*, która wciąż jest bardzo silna we współczesnym świecie.

Niezwykle silne znaczenie dla ukształtowania się Europy miało powstanie w X - XI wieku nowych państw chrześcijańskich, jak: Islandia, Norwegia, Dania, Szwecja, Polska, Ruś, Czechy, Węgry, Chorwacja, Bułgaria, Serbia.

Różne były stosunki ludów barbarzyńskich z Kościołem. Na przykład w królestwie Wandalów w Afryce panował ogólny terror i prześladowanie katolików. W Italii zaś władca arianów Ostrogotów, stwierdził, że dobrze będzie, żyjąc w dobrych stosunkach z podbitymi katolikami, kontynuować rozwój cywilizacji rzymskiej. Za jego panowania nastąpiło ożywienie kulturalne, spowodowane poparciem teorii władzy przez arystokrację. Jednak taka sytuacja nie mogła utrzymać się długo z powodu wzajemnej nieufności zwycięzców i zwyciężonych, wyniszczających wojen z Bizancjum oraz innych uwarunkowań historycznych.

Hiszpania stała się głównym ośrodkiem kultury po 589 roku. Wtedy to jej władca porzucił arianizm na rzecz katolicyzmu. Przez dobrą pozycję geograficzną tego kraju (połączenie z morzem Śródziemnym), przybycie dużej ilości cudzoziemców, duchowieństwo katolickie rozwinęło ożywiającą działalność kulturalną. **Św. Izydor** wydał tam dzieło "Etymologię", które stało się źródłem wiedzy dla Zachodu na kilka stuleci. Jednak po podbiciu półwyspu Iberyjskiego przez Arabów w 711r. rozwój kulturalny został przerwany.

Św. Patryk, porwany z Galii do Irlandii, w początkach V wieku wrócił kształcić się do Ojczyzny, po czym jako misjonarz chrześcijański wyjechał z

powrotem głosić dobrą nowinę w Irlandii. Z tego ośrodka chrześcijaństwo przesunęło się w stronę Szkocji i kontynentu europejskiego. Mnisi iroszkoccy ewangelizowali dalej w Galii, Niemczech, docierając aż do Italii.

Do Brytani dotarli mnisi od papieża Grzegorza Wielkiego u schyłku VI wieku. Wywołany został przez to konflikt przez spotkanie się dwóch tradycji iroszkockiej i rzymskiej, w którym zwyciężyła tradycja rzymska. Z tego miejsca wyruszyli nauczać w VIII w. wielcy święci tacy jak **św. Bonifacy** i jego towarzysze - apostołowie Fryzji i Germanii.

Frankowie odegrali chyba największą rolę w ukształtowaniu się Europy Średniowiecznej. Życie na terenie Galii frankońskiej rozpoczynało się wraz z przejściem chrztu przez **Chlodwiga**. Katolicyzm głównie rozwijał się na wsiach, gdzie powstawały pierwsze wiejskie parafie, które były podstawowymi jednostkami organizacji Kościoła średniowiecznego.

Ogólnie o zmianach w Kościele można powiedzieć tyle, że w chrześcijaństwie zachodnim praktykuje się dalej rozwiniętą wcześniej liturgię rzymską, która przetrwała do naszych czasów. Poza tym rozpoczyna się udzielanie chrztu dzieciom zaraz po urodzeniu, co sprawia, że katolikiem zostaje się nie z wyboru, lecz przez urodzenie. Wprowadzona zostaje pokuta indywidualna połączona ze spowiedzią prywatną, a nie, jak to miało miejsce wcześniej, grupową. Rozpowszechniają się kultury świętych, ich imiona zostają nadawane Kościołom.

Jednak można zauważyć, że poprzez przyjmowanie chrztu całych wspólnot chrześcijańskich, zaniedbywane zostały elementy duchowe wiary, a ważne stały się ustawodawcze. Poza tym utrzymują się dalej różne formy bałwochwalstwa i wierzeń pogańskich.

Madzia



DOBRE MANIERY DROGĄ DO KARIERY

Piruet z łyżką, nożem i widelcem, czyli o sztuce jedzenia (cz. 3)

Ziemniaki.

Przy ich spożywaniu obowiązuje jedna istotna zasada. Nie kroji się ich nożem. Jeśli są podane w całości, dzielimy je widelcem i jemy widelcem. Nożem możemy sobie co najwyżej pomóc przy nakładaniu ich na widelec.

Owoce.

Przy jedzeniu owoców w zasadzie nie obowiązują ściśle reguły, których trzeba koniecznie przestrzegać. Istnieją jedynie wskazania, które ułatwiają jedzenie owoców i pozwalają to czynić w sposób elegancki. A elegancki w tym przypadku oznacza estetyczny i niezbyt wyszukany.

Jablka jemy używając rąk, noża i talerzyka. Najpierw kroimy owoce na ćwiartki, usuwamy gniazda nasienne, obieramy ze skórki i po prostu zjadamy. *Gruszki* mogą się okazać bardzo soczyste. Aby więc nie brudzić rąk, można po obraniu kroić je na drobniejsze cząstki i jeść widelcem. A w ogóle soczyste owoce wypadają jeść za pomocą sztuczków. Na przykład *brzoskwinie* i owoce *mango* obieramy ze skórki, przytrzymując widelcem. Następnie dzielimy na połówki, usuwamy pestkę i krojąc na drobniejsze kawałki jemy widelcem.

Świeże *winogrona* odrywamy palcami od kiści i wkładamy do ust. Pestki dyskretnie wyjmujemy z ust i ręką odkładamy na talerzyk. W podobny sposób jemy *czereśnie*, *wisnie*.

Śliwki otwieramy palcami, pozostawiając pestkę na talerzyku. *Pomarańcze* obieramy nacinając skórkę wzdłuż owoców, następnie ręką dzielimy je na części i wkładamy do ust. *Mandarynki* również obieramy, dzielimy i jemy nie używając sztuczków, lecz rąk. Jedząc *banany* odcinamy nożem górny koniec, skórkę obieramy do połowy i jemy owoc trzymając go w ręce. W następnej fazie obieramy skórkę prawie do samego końca. Ostatni kawałek banana albo pozostawiamy w skórce, albo wyciskamy wprost do ust. Można również obrać całego banana rękami, położyć na talerzyku i powoli jeść używając noża i widelca.

W przypadku *arbuźów* konieczne jest posługiwanie się nożem i widelcem. Jest to zbyt soczysty owoc, aby rękami podnosić go do ust. *Grapefruity* podawane są w połówkach. Jemy je posypując cukrem i wyciskając sok łyżeczką.

W różnych zaskakujących i kłopotliwych sytuacjach, które się mogą nam wydarzyć przy stole, najważniejsza sprawa to nie denerwować się i nie wpadać w panikę. Jeśli nie wiemy co w danej sytuacji zrobić, zrobmy to, co nakazuje zdrowy rozsądek. A jeśli już jesteśmy tak spieszeni, że nic nie przychodzi nam do głowy, poprośmy o radę lub pomoc sąsiadów.

Jedzenie na przyjęciu ma w pewnym sensie charakter publicznego występu i dla mniej bywałych osób może być trudne i kłopotliwe. Ale nie przejmujemy się za bardzo. Nawet jeśli popełnimy jakąś gafę, to przecież świat się od tego nie zawali. Przyjęcie powinno być zawsze przyjemnością, a nie męczącym i stresującym obowiązkiem.

Jak pić?

Przed wszystkim elegancko i z umiarem.

Wina i *koktajle* pije się powoli, małymi łykami. Kieliszek z winem zawsze należy ujmować za nóżkę. Tego rodzaju alkoholi nigdy nie wypada wypijać jednym haustem.

Jest to dopuszczalne tylko w przypadku *wódki* (którą pije się przede wszystkim dla efektu niż dla smaku). Elegancko jest wypić kieliszek wódki dzieląc tę czynność przynajmniej na dwa razy. Brzydką manierą podczas picia alkoholu jest odchylenie głowy do tyłu. Nie wypada również chuchać, przykrywać ust dłonią, wykrzywiać twarz itp.

Trącanie się kieliszkiem jest nadal przyjęte, z tym jednak zastrzeżeniem, że nie wypada tego robić zbyt często. Jeśli ktoś wznosi toast, trącanie się kieliszkami jest uzasadnione. W innych przypadkach wystarczy unieść kieliszek i patrząc na współbiesiadników lekko skinąć głową, oni zaś odwzajemnią się nam podobnym

gestem i ma to takie samo znaczenie, jak trącanie się kieliszkiem. Wygląda jednak sympatyczniej i bardziej elegancko.

Koniak lub *brandy* pijemy powoli, raczej próbując trunek, niż go popijając. Kieliszek z koniakiem możemy przez długi czas trzymać w dłoni. Pamiętajmy jednak, że dotyczy to tylko koniaku. W przypadku innych alkoholi kieliszek po każdym zbliżeniu do ust należy odstawić.

Szampań jako trunek uniwersalny ma w naszej obyczajowości szczególnie względy. Można go pić powoli lub szybciej, tak jak wodę mineralną. Nie należy go jednak pić w taki sposób, w jaki pije się wódkę.

Kawę i *herbatę* pijemy w filiżankach. W Polsce utrwalił się co prawda zwyczaj picia kawy i herbaty w szklankach, ale na eleganckim przyjęciu jest to raczej wykluczone. Filiżankę z kawą lub z herbatą należy ujmować za uszko, ale nie wypada wkładać weń palca. Podczas tej czynności jak ognia należy unikać prostowania i odginania małego palca dłoni. Ten niegdyś nic nie znaczący gest stał się ostatnimi czasy symbolem sztuczności i pretensjonalności.

Stodząc kawę lub herbatę, po cichym użyciu łyżeczki należy natychmiast odłożyć ją na spodeczek. Pamiętajmy, że łyżeczka służy tylko do zamieszania cukru. Nigdy nie należy używać jej do picia czy choćby do próbowania napoju. Nie wypada studzić kawy lub herbaty dmuchaniem. Jeśli napój jest gorący trzeba po prostu poczekać, aż ostygnie. Spodeczek pod filiżanką zawsze powinien pozostać na stole. Podnoszenie go wraz z filiżanką jest w złym guście.

Często na przyjęciach podawany jest w charakterze deseru *kompot z owocami*. Pamiętajmy, że nie wolno pić kompotu bezpośrednio z kompotierki. Możemy to zrobić wyłącznie łyżeczką. Jeśli owoce mają pestki, należy je odkładać na talerzyk znajdujący się pod kompotierką.

Smacznego!

Julia



SANKTUARIA MARYJNE (16)

Góra Karmel

Karmel to łańcuch górski, którego północny kraniec wbija się klinem w morze tworząc cypel, u stóp którego rozrosło się portowe miasto Hajfa. Karmel znaczący po hebrajsku „winnica Boża” lub „ogród Boży”. Wiosna wzgórze Karmelu pokrywają się zielonym dywanem traw wśród których jarzą się szkarłatne plamki anemonów. Pomiędzy skałami sterczą dzikie irysy, z drzew zwisają bujne warkocze kwiatów liliowych glicynii, żółtej mimozy i różowo-fioletowych strączyńców. Z drogi, biegnącej grzbietem Karmelu, rozciąga się rozległy widok na morze, na bogatą dolinę Ezdrelon, ku śnieżystym szczytom Hermonu na granicy z Libanem.

Idealne miejsce do modlitwy, do kontemplacji, do rozważania spraw najbardziej istotnych. Kult Boga istniał tu od niepamiętnych czasów. Tradycja mówi, jakoby Pitagoras miał wspiąć się tutaj po to, by rozmyślać o rzeczach ostatecznych. Wespazjan, wylądowawszy ze swoimi legionistami w Ptolemaidzie, przybył tu przed rozpoczęciem wojny z Żydami, by złożyć ofiary Bogu tego miejsca. Rzymscy historycy, Tacyt i Swetoniusz, wspominają o kulcie oddawanym na Karmelu Bogu, który nie miał „ani posągu, ani świątyni, lecz tylko ołtarz pod gołym niebem”.

Najbardziej znanym bohaterem Karmelu był Prorok Eliasz - dzielny obrońca wiary w prawdziwego Boga, żyjący w IX wieku przed Chrystusem. Tradycja mówi, że mieszkał w grocie nad którą dziś wznosi się bazylika NMP Gwiazdy Morza. Kult Maryi w tym miejscu nie jest przypadkowy. Jego korzenie sięgają wydarzeń opisywanych w Pierwszej Księdze Królewskiej. To tu, na Karmelu, po 3,5 latach suszy, gdy głód dręczył ludzi, Eliasz modlił się o deszcz patrząc w kierunku morza. Na prośbę proroka Bóg sprawił, że biały obłok uniósł się nad morza, a potem zmienił się w obfitą chmurę niosącą deszcz spragnionej ziemi. Mistyka chrześcijańska widzi w tym życiodajnym obłoku zapowiedź Maryi, która miała dać światu „deszcz sprawiedliwości”, „źródło życia” - Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.

W czasach po narodzeniu Chrystusa Pana Karmel stał się miejscem kontem-

placji i modlitwy dla pierwszych pustelników i mnichów chrześcijaństwa. Oni kładli duchowe fundamenty pod zakon karmelitański, założony tutaj przez św. Brokarda na początku XIII wieku. Pierwszymi karmelitami byli rycerze krzyżowi, którzy zdołali ocalić swe życie z pogromu.

W połowie tego wieku przebywał na Karmelu również angielski mnich św. Szymon Stock, zamieszkując jako pustelnik jedną z grot na zboczach góry. Po powrocie do ojczyzny, podczas niezwykłego widzenia, otrzymał z rąk Najświętszej Maryi Panny Szkaplerz, który miał się stać od tej pory szczególnym znamieniem zakonu karmelitańskiego i być dla tych, co go noszą, „znakiem zbawienia, ochroną w niebezpieczeństwach, rękojmią pokoju i wieczystej opieki”.

W podarowaniu św. Szymonowi szkaplerza Maryja Królowa Proroków, nawiązała do innego wydarzenia z życia Eliasza, mianowicie do wymownego zarzucenia przez niego płaszcza na ramiona Elizeusza, który przez ten gest został obdarzony łaską powołania na urząd proroka i mocą wierności w służbie Bogu. Stąd szkaplerz NMPanny stał się częścią stroju członków wielu zakonów, na znak zawierzenia Matce Bożej ich życiowej decyzji o całkowitym poświęceniu się Panu Bogu.

Również wierni świeccy, pragnąc dać wyraz swej wierności chrześcijaństwu powołaniu i zapewnić sobie opiekę Maryi, noszą szkaplerz otrzymany z Zakonu Karmelitańskiego lub zastępujący go medalik z wizerunkiem Serca Pana Jezusa i Matki Najświętszej. Matka Boża Szkaplerzna jest więc Panią Karmelu, Patronką Sanktuarium od wieków istniejącego na tej górze.

Szczególnym znakiem Jej obecności w świątyni na Karmelu jest piękna statua umieszczona nad Grota Eliasza. Przedstawia ona Matkę Bożą siedzącą na tronie, z Dzieciątkiem Jezus na kolanach, w prawej ręce trzymającą berło, na którym zawieszony jest Szkaplerz. Idea takiej intronizacji Maryi na Karmelu powstała na początku ubiegłego wieku, kiedy postanowiono zrekonstruować dawny klasztor karmelitański zniszczony sto lat wcześniej przez Turków. Karmelita, O. Giovanni Battista Cassini z Frascati,

kwestował we Francji, Hiszpanii i Włoszech, aby zebrać fundusze na odbudowę klasztoru i kościoła. Podczas tej kwestarskiej podróży zamówił w Genui, u znanego rzeźbiarza G.B. Caraventy, statuetkę, która w przyszłości miała stać się jednym z najsłynniejszych wizerunków Matki Bożej na świecie.

Artysta, świadom wielkości zadania, które mu powierzono, modlił się i przyjmował Komunię Św., prosząc Boga o natchnienie i pomoc przy pracy.

Kiedy figura była gotowa, przewieziono ją do portu w Genui, skąd wyruszyła w drogę do Hajfy. Nikt wówczas nie przypuszczał, że ta podróż stanie się pierwszą peregrynacją Matki Bożej w Jej wizerunku. Gdziekolwiek bowiem zatrzymał się statek z Jej figurą, tysiące ludzi przybywało zobaczyć piękną statuetkę i oddać hołd Matce Boga. 4 stycznia 1821 roku figura była na Malcie, 18 stycznia w Konstantynopolu. Jednak turecka okupacja Karmelu sprawiła, że statua musiała zawrócić z drogi, tak więc 16 lipca znalazła się na wybrzeżu francuskim w Tulonie, potem w Marsylii, Neapolu, Gaccie - wszędzie wzniesając entuzjazm i ożywienie ducha religijnego. W porcie Civitavecchia statua Matki Najświętszej z Góry Karmel została poświęcona przez papieża Piusa VII, a 4 marca 1823 roku ukoronowana przez biskupa tytularnego Hajfy.

Być może właśnie ta - niezamierzona przecież przez ludzi, a jakże owocna duchowo - wędrówka NMP Szkaplerznej po śródziemnomorskich miastach była inspiracją dla wielu peregrynacji wizerunków Matki Bożej również i w naszych czasach.

Klasztor na Karmelu nosi nazwę „Stella Maris” - Gwiazda Morza. Jak Gwiazda Polarna, stale i nieruchomo świecąca na niebie, jest dla żeglarzy punktem orientacyjnym w czasie nocnych podróży na morzach naszej półkuli, tak jasno oświetlona latarnia kopuły bazyliki na Karmelu jest dla podróżujących ku Ziemi Świętej radosnym znakiem bliskości upragnionego portu.

I tak Maryja jest dla nas gwiazdą prowadzącą do portu zbawienia.

Ewka



POCZTA „PŁOMIENIA”

IV Dni Biezanowa

Komunikat końcowy zawodów sportowych pomiędzy Szkołami Podstawowymi Nr 24, 63, 111 i 124 (5 czerwca 1997).

Organizator - Klub Sportowy „Biezanowianka”, Dom Dziecka Nr 10, przy współpracy z w/w szkołami.

Miejsce zawodów - Obiekty Klubu Sportowego „Biezanowianka” oraz Domu Dziecka Nr 10.

W Y N I K I

1. Sztafeta wahadłowa		KL. VII - VIII	
1. Szk. Podst. Nr 63		1. Stoch Agnieszka	24
2. Szk. Podst. Nr 24		2. Pluta Beata	24
3. Szk. Podst. Nr 111		3. Mączyńska Paulina	24
4. Szk. Podst. Nr 124		<i>Chłopcy</i>	
2. Skok w dal - Dziewczeta		KL. V - VI	
KL. III - IV		1. Janas Piotr	124
1. Sobas Renata	111	2. Armatyz Dariusz	111
2. Luraniec Agnieszka	124	3. Dwornik Andrzej	24
3. Oleksy Sylwia	24	KL. VII - VII	
KL. V - VI		1. Witkowski Robert	124
1. Zuzek Magdalena	63	2. Giza Mateusz	24
2. Wilgosiewicz Monika	24	3. Jędrzejewski Łukasz	24
3. Cygan Agata	111	5. Tenis stołowy - Dziewczeta	
KL. VII - VIII		1. Banach Katarzyna	63
1. Klamka Karolina	111	2. Król Ewelina	24
2. Stoch Agnieszka	24	3. Babula Agnieszka	124
3. Krystian Magdalena	111	<i>Chłopcy</i>	
<i>Chłopcy</i>		1. Nowak Łukasz	24
KL. III - IV		2. Nidecki Michał	24
1. Zurek Paweł	124	3. Siwek Krzysztof	63
2. Szewczyk Dawid	24	6. Rzutki do tarczy - Dziewczeta	
3. Ciepłowski Paweł	24	1. Zając Monika	124
KL. V - VI		2. Nowak Urszula	111
1. Mazgaj Łukasz	24	3. Płaszowska Agnieszka	124
2. Armatys Dariusz	111	<i>Chłopcy</i>	
3. Janas Piotr	124	1. Rapacz Andrzej	124
KL. VII - VIII		2. Witek Łukasz	124
1. Kolarz Marcin	24	3. Larysz Paweł	124
2. Kącik Andrzej	24	7. Piłka siatkowa - dziewczeta	
3. Sroka Jacek	111	1. Szk. Podst. Nr 24	
3. Dwa ognie		2. Szk. Podst. Nr 111	
1. Szk. Podst. Nr 124		3. Szk. Podst. Nr 124	
2. Szk. Podst. Nr 24		4. Szk. Podst. Nr 63	
3. Szk. Podst. Nr 111		8. Piłka nożna - chłopcy	
4. Bieg na przelaj - Dziewczeta		1. Szk. Podst. Nr 124	
KL. V - VI		2. Szk. Podst. Nr 24	
1. Słodykiewicz Katarzyna	111	3. Szk. Podst. Nr 111	
2. Zuzek Magda	63	4. Szk. Podst. Nr 63	
3. Zdyb Joanna	24		

REPORTAŻ

Zasypane - odgrzebane

Jeszcze w zimie, kiedy stopniały śniegi, Biezanów zaczął przypominać jeden wielki śmietnik. Na każdym kroku, w przydrożnych rowach, przy nasypach kolejowych, oraz w małych laskach, gdzie pobliscy mieszkańcy zrobili sobie dzikie wysypiska, można było znaleźć papiery, szkła, oraz plastikowe butelki, a w niektórych miejscach nawet całe pokłady tego typu rzeczy.

Także otoczenie rzeki, która została jesienią pogłębiona, przypominało istic księżycowy krajobraz, rodem z Baryczy, a chyba najgorzej było przy figurze św. Floriana.

Dwa kontenery na śmieci, które na terenie Biezanowa opłacane są z funduszy gminnych, zostały tak zawałone śmieciami, że trudno było je dostrzec, a służby opróżniające wywoziły tylko ich zawartość, zaś to, co było postawione obok, pozostawiano w najlepsze - do tego stopnia, że aż szczury tam się załęgły.

Sytuacja pogorszyła się jeszcze, kiedy Straż Miejska zaczęła interesować się czystością na prywatnych posesjach i licznie dawać ostrzeżenia i mandaty. Skutki tego były momentalnie widoczne, a już chyba największą bezczelnością popisał się na ul. M. Cwiklińskiej ktoś, kto nie mógł już dowieźć worków ze śmieciami do kontenerów na Nowym Biezanowie, tylko pozostawił je co kilkadziesiąt metrów przy słupach na trawce.

Na dwa tygodnie przed Wielkanocą nie mogłem już dłużej na to patrzeć. Gdy zacząłem rozmawiać na ten temat ze znajomymi okazało się, że nie tylko ja to zauważyłem, ale inni również ten bałagan widzą, i chętnie pomogliby coś z tymi śmieciami zrobić - czuliśmy, że nie można dłużej przechodzić koło tego obojętnie.

Wiedząc, że sam niewiele zdziałam, podzieliłem się moimi uwagami z ks. Proboszczem, który życzliwie zaproponował, aby zwrócić się z tym do Rady Dzielnicy, ponieważ jest to organ upo-

ważniony do rozwiązywania tego typu problemów. Również na odprawie animatorów wszyscy uczestnicy bardzo zapalili się do zorganizowania jakiejś akcji, która miałaby na celu posprzątanie przynajmniej najważniejszych miejsc na naszym osiedlu oraz pokazanie społeczności, że wreszcie ktoś się tym zainteresował.

Chcieliśmy dać przykład szczególnie dzieciom, aby one zobaczyły, że należy dbać nie tylko o własny dom, czy ogród, ale też o całe osiedle na którym mieszkamy.

Dyskutując o sprawie porządków próbowaliśmy również określić przyczyny bałaganu, jak również znaleźć sposoby uniknięcia na przyszłość takiego stanu rzeczy. Jako przyczyn dopatrzyliśmy się następujących powodów:

- braku koszy na śmieci przy domach, mimo, że dwa lata temu do każdej rodziny dostarczono pouczenie o obowiązku, pod karą, uregulowania sprawy wywozu nieczystości oraz posiadania pojemników na śmieci;

- nieegzekwowanie tego przepisu oraz brak zainteresowania dzikimi wysypiskami śmieci ze strony Straży Miejskiej;

- mała liczba zbiorczych kontenerów na śmieci, które byłyby regularnie opróżnianie;

- bardzo mała świadomość ekologiczna i organizatorska osób na odpowiedzialnych stanowiskach, mieszkańców i dzieci;

- brak pojemników na odpady selekcyjonowane.

Nie zamknęliśmy się tylko do dyskusowania o przyczynach, ale również zaproponowaliśmy konkretne sposoby rozwiązania tego problemu, które według nas są bardzo proste, a jednocześnie byłyby skuteczne:

- sprawdzenie posiadania pojemników na śmieci oraz kwitów świadczących o regularnym wywozie nieczystości z posesji;

- likwidacja dzikich wysypisk śmieci przez właścicieli terenów, na których się znajdują, oraz zobowiązanie ich do dbania o te miejsca;

- zwiększenie ilości zbiorczych kontenerów na śmieci i ustawianie ich (szczególnie w okresie wiosny i jesieni) w pobliżu dzikich wysypisk oraz systematyczny ich wywóz;

- postawienie pojemników na odpady selekcyjonowane;

- coroczna, dobrze nagłośniona i zorganizowana, wystawka śmieci wielkogabarytowych;

- cykliczna akcja sprzątania osiedla, w której brałyby udział dzieci szkolne oraz dorośli, którzy dawaliby przykład najmłodszym.

Aby od radzenia przejść do czynu, postanowiliśmy (około 30 młodych osób), że zorganizujemy sprzątanie 26.04.97r., w sobotę - tak, aby starsi mieszkańcy mieli możliwość nam pomóc, a dzieci ze szkoły - jeżeli tylko dyrekcja się zgodzi - podczas naszej akcji odrobili w ten sposób jeden dzień pomiędzy „majowymi świętami” oraz uczcili Światowy Dzień Ziemi, który obchodzony jest 17 kwietnia.

O naszych wspólnych planach poinformowałem Przewodniczącego Rady Dzielnicy XII, pana Józefa Osucha oraz Radną z Kolonii, panią Jolantę Gacek, jednocześnie prosząc o pomoc w zorganizowaniu dostarczenia worków, rękawic, a co najważniejsze, wywozu zebranych śmieci.

Obydwoje chętnie obiecali, że postarają się załatwić te rzeczy, oraz zaprosili naszą delegację na posiedzenie Komisji Ochrony Środowiska do siedziby Rady, aby tam przedstawić cele i plan naszego przedsięwzięcia.

Wcześniej jednak, 25 marca, w salach pod kościołem odbyło się spotkanie mieszkańców Biezanowa z wiceprezydentem Krakowa, Janem Friedbergiem oraz urzędnikami zajmującymi się regu-

lacją rzeki i budową kanalizacji w Biezanowie.

Po dwóch godzinach słuchania referatów, doszło wreszcie do dyskusji, gdzie również między innymi poruszono sprawę wysypywania śmieci do rzeki, sprawę nieopróżnianych kontenerów i rekultywacji pozostałości po pracach pogłębiających. Na końcu tego spotkania poinformowałem o zamierzonym przez młodych Biezanowian przedsięwzięciu, co pozytywnie zaskoczyło zarówno urzędników, jak i mieszkańców biorących udział w spotkaniu.

Pani inż. Iwona Narek oraz drugi Pan inżynier, którego nazwiska nie zdaliśmy poznać, odpowiedzialni za roboty regulacyjne i teren przy rzece, obiecali, że od 15.04., kiedy tylko zostaną przyznane pieniądze na dokończenie robót, będą przeprowadzać okładanie brzegów faszyzną oraz uporządkują teren przy rzece, łącznie z posianiem trawy. Sami również zaoferowali nawet, że na naszą akcję postarają się przysłać samochody, oraz ludzi do pomocy.

Jeszcze przed 15.04., dzwoniąc do Pani Inżynier dowiedziałem się, że pieniądze zostały przyznane i dalsze prace ruszą, z tym jednak, że choć rozpoczną się na Gaju, to skarpy przy ul. Ks. Popiełuszki i Korepty na dzień 26. 04. będą posprzątane. Na szczęście, troszkę wcześniej mieszkańcy pobliskich domów dużą część tych prac wykonali sami, tak, że kiedy 23 kwietnia pojawiła się ekipa z Zakładu Usług Komunalnych, aby dotrzymać słowa, pozostała im do zrobienia już tylko namiastka tego, co było wcześniej - niemniej jednak słowa dotrzymano.

Nasi Radni również nie pozostali gołotłówni i jeszcze przed świętami o wszystkich planach zorganizowania sprzątnięcia i wystawki powiadomili Panią Kierownik ZGK nr 2, Annę Basińską (także radną naszej dzielnicy), która wyraziła zgodę na zorganizowanie transportu, worków, rękawic, oraz zapewniła, że wysypisko na Baryczy w tę sobotę będzie pracować i odbierać to co zbierzemy.

Na posiedzenie Komisji Ochrony Środowiska w dniu 09 kwietnia poszliśmy wraz z Iwoną Podgóorską, jako przedstawiciele organizatorów akcji młodzieży. Przekazaliśmy wszystkie nasze sugestie i uwagi, co spotkało się z uznaniem i zainteresowaniem.

Wspólnie zredagowaliśmy listy do instytucji odpowiedzialnych za porządek w Biezanowie z prośbą o zajęcie się tą sprawą, uzgodniliśmy szczegółowy plan całej akcji przewidując, że weźmie w niej udział ok. 300 osób. Nasze obliczenia opieraliśmy na obietnicy Szkoły nr 124 przyłączenia się do nas.

Ponieważ coś takiego organizowaliśmy po raz pierwszy, dokładnie nie wiedzieliśmy, jak określić potrzebną ilość worków oraz ile samochodów ma być podstawionych do naszej dyspozycji, z tym jednak, że zaznaczyliśmy konieczność, aby wszystkie zebrane przez nas śmieci zostały wywiezione jeszcze tego samego dnia.

W końcu stanęło na tym, że poprosiliśmy o 200 wielkich worków, a o transportie mieliśmy porozmawiać w Zakładzie Gospodarki Komunalnej, który już niejednokrotnie zajmował się takimi wywózkami. Również sprawa wystawki wymagała pewnych omówień. Wspólnie postanowiliśmy, że będzie ona przeprowadzona w tę samą sobotę, aby za jednym zamachem wszystko zakończyć - tak, żeby przyniosło to jak najlepszy efekt. Chcieliśmy, wywieźć z Biezanowa jak najwięcej śmieci, jednakże zarówno my, jak i Radni nie mogliśmy przewidzieć, jak wiele rzeczy ludzie wystawią oraz jak duży transport będzie potrzebny. Przeraziła nas także wiadomość, że w ubiegłym roku wystawka przeciągnęła się na następne dwa dni, tylko dlatego, że ludzie cały czas dokładali śmieci. Aby temu zaradzić postanowiliśmy, że w komunikatach o wystawce będziemy mocno podkreślać, żeby wszystkie rzeczy zostały wystawione jeszcze w piątek wieczór tak, by można było od 8 rano zacząć wywóz, a śmieci nie przybywało.

Pamiętając o dzieciach, które miały brać udział w sprzątnięciu, zaproponowaliśmy zorganizowanie konkursu plastycz-

nego w szkole, jeszcze przed akcją w celu utrwalenia nawyków związanych z ochroną najbliższego środowiska. Najlepsze prace miały być symbolicznie nagrodzone, a o niewielką kwotę na ten cel poprosiliśmy Radnego, Pana Czesława Flanka, który wyegzekwował ją z jakiejś rezerwy budżetowej.

W finale posiedzenia stanęło na tym, że my młodzi będziemy odpowiedzialni za organizację akcji sprzątnięcia oraz postaramy się o dobrą reklamę tego, a Rada Dzielnicy XII zajmie się sprawami formalnymi, związanymi ze sprzątnięciem i z wystawką.

Jeszcze pod koniec tego samego tygodnia dostałem pismo z Rady Dzielnicy XII, w którym formalnie informowano mnie o zgodzie na przeprowadzenie akcji sprzątnięcia Biezanowa i powiadomieniu o wszystkim Pani dyr. A. Basińskiej.

Aby upewnić się, czy także do ZGK doszło już pismo, kilkakrotnie usiłowałem porozmawiać telefonicznie z Panią Dyrektorem, lecz nie mogłem jej nigdy zastać. W następnym tygodniu sekretariat skierował mnie do Pani kierownik Kowalińskiej, której dział miał zajmować się naszymi sprawami. Po krótkich wyjaśnieniach padła propozycja, aby wszystkie szczegóły omówić osobiście w piątek 18.04.97 r. w siedzibie ZGK.

Kiedy wraz z I. Podgóorską poszliśmy na spotkanie, okazało się że Pani Kierownik jest w terenie. Nasze rozczarowanie jeszcze bardziej pogłębiły panie w Dziale Zieleni, które, mimo, że były miłe i sympatyczne, to jednak zrobiły wielkie oczy, ponieważ one mają zająć się tym bezpośrednio, ale o naszej akcji w przyszłym tygodniu nic nie wiedzą. Pytanie o pismo z Rady Dzielnicy zaskoczyło je, po czym jedna z Pań stwierdziła, że przyszło coś niedawno i zaraz tego poszuka. Okazało się, że pismo się znalazło, ale korespondencji nikt wcześniej nie czytał.

Po krótkim wyjaśnieniu, o co chodzi w naszej akcji, przedstawiliśmy plan wystawki Pani Renacie Zabłockiej, której podlegają między innymi tego typu zadania, na co ona odpowiedziała, że wszystko jest do zrobienia, nawet w tak

krótkim czasie, ale musimy określić, jak dużo śmieci przewidujemy, i ile przygotować samochodów.

Zaznaczyliśmy, że sprzątanie i wystawka odbędą się w sobotę i nie jesteśmy w stanie przewidzieć, ile będzie wystawionych śmieci, ale jest to dobrze nagłośnione i może być tego sporo. W poprzednich latach wystawki odbywały się w środku tygodnia i mieszkańcy nie wystawiali wielkich ilości.

Również tu, zwróciliśmy uwagę na to, aby wszystkie śmieci, które my będziemy zbierać, zostały tego samego dnia wywiezione. Pani Zabłocka zobowiązała się to wykonać, dlatego przydzieliła do sprzątania trzy samochody, a drugie trzy do obsługi wystawki, dodając przy tym, że nie jest pewna, czy akurat w tę sobotę wysypisko na Baryczy będzie czynne.

Gdyby jednak było zamknięte, to wszystkie śmieci zostaną załadowane na samochody i odwiezione do bazy, a dopiero w poniedziałek zostaną rozładowane. Jeżeli przypadkiem coś nie zostałoby zabrane, to na pewno w poniedziałek będzie zwiezione.

Niestety cała ta sytuacja również nas bardzo zaskoczyła. Od miesiąca wszyscy nas zapewniali, że wysypisko będzie czynne, a okazało się że nie.

Zupełnie już nie mogliśmy uwierzyć, kiedy opowiedziano nam o tym, jak w Dzielnicy VIII ostatnia wystawka trwała aż 8 dni - było to dla nas coś nie do pojęcia.

Mimo tego, nie załamaliśmy się i mając nadzieję, że nam wszystko się uda, umówiliśmy się na odbiór rękawic i worków, a także na kierowanie trzema samochodami, które miały być podstawione o godz. 10 koło pomnika. Dalsze trzy samochody miały być skierowane od godz. 8 na trasę wystawki.

Jeszcze wcześniej, przed spotkaniem w ZGK, ustaliliśmy na odprawie animatorów dokładnie, które miejsca w Bieżanowie są najbardziej zaśmiecone, gdzie znajdują się dzikie wysypiska, oraz które tereny możemy wraz z dziećmi uporządkować, a co muszą zrobić właściciele lub służby komunalne.

Podzieliśmy Bieżanów na 8 sektorów, do których przydzieliliśmy po dwie osoby odpowiedzialne za grupy porządkujące ten teren i przygotowaliśmy miejsca na składowanie worków ze śmieciami, aby samochody swobodnie mogły podjechać i je załadować.

Miało być to zorganizowane w ten sposób, aby było to dla dzieci ze szkoły jak najbardziej pouczające, a równocześnie miała być to bezpieczna zabawa.

Przez dwie poprzedzające akcję niedziele księża podczas ogłoszeń parafialnych reklamowali tą akcją i bardzo prosili wszystkich, szczególnie zwracając się do ludzi dorosłych, aby przyłączyli się i nie dali zawstydzić się młodym. Nawet na Mszy św. za Ojczyznę ks. Krzysztof mocno zaakcentował, aby konkretnie zrobić coś dla „naszej małej Ojczyzny”.

Liczyliśmy bardzo na ludzi z Koła Radia Maryja, których jest prawie sto osób, że przynajmniej pokażą się, oraz na naszych sąsiadów i znajomych.

W czwartek 24.04 odebraliśmy rękawice i worki, potwierdziliśmy akcję w ZGK i wszystko wskazywało na to, że jesteśmy przygotowani, a nawet kiedy zatelefonował Pan Jan Kruszecki z wiadomością o uporządkowaniu pętli autobusowej na ul. Zarzyckiego, byliśmy ucieszeni, że wreszcie nam coś wychodzi.

Niestety sobotni poranek okazał się bardzo smutny. Na placu przed szkołą o godz. 9 zjawiły się tylko 23 osoby wraz z ks. Markiem i ks. Krzysztofem, a jedyną starszą osobą był Pan Czesław Flanek. Resztę stanowiła młodzież z Oazy i ich nieco starsi znajomi.

Krótki komentarz ks. Krzysztofa:

Jak to się stało, że było nas tak mało? Po prostu padał drobny deszcz i otrzymałem telefon od Dyrekcji Szkoły, że jednak młodsze klasy nie pójdą sprzątać, a że starszych mogą iść ochotnicy - po odbytych trzech lekcjach. Sceptycznie popatrzyłem na tę sprawę - trudno dziś o idealistów, którzy wezmą się do roboty, gdy ich koledzy pójdą do domu.

Nie dopisali też dorośli. Widząc naszą - jakże nieliczną - grupkę, podjęliśmy decyzję o redukcji rejonów sprzątania z

ośmiu do trzech: 1. lasek pomiędzy ul. Rakuś i Korepty; 2. Rynek i nasyp przy torach wielickich; 3. lasek pomiędzy ul. Hoyer a Mogilki i Zarosie. Podzieliliśmy się na grupy kilkuosobowe i wyruszyliśmy do pracy.

Po podzieleniu się na trzy małe grupy ruszyliśmy do swoich rejonów, aby zabrać się do pracy. Mnie i dwóm koleżankom do posprzątania został przydzielony lasek między ulicami Rakuś i Korepty, oraz korty tenisowe przy ul. Smoleńca. Wcześniej jednak umówiliśmy się z kilkoma osobami o godzinie 9.20 przy lasku na ul. Rakuś. Po drodze spotkaliśmy Panią Janinę Michałkową, która szła pod szkołę, aby nam pomóc. Kiedy powiedzieliśmy, że wszyscy już się rozeszli poprosiła nas o trzy worki, ponieważ chciałyby zapakować do nich śmieci spod drogi, które wcześniej zebrała. Oczywiście zostawiliśmy worki, a to spotkanie bardzo nas ucieszyło i dało nam nadzieję, że może jeszcze ktoś do nas dołączy.

Kiedy doszliśmy wreszcie na miejsce spotkania, czekało już na nas kilka osób z Panią Jolantą Gacek i Mackiem Kobylko na czele. Wszyscy oczekujący spodziewali się jakiejś większej grupy ze szkoły, lecz kiedy dowiedzieli się, że Dyrekcja nie puściła dzieci z powodu deszczu, postanowiliśmy nie czekać więcej i zacząć pracę stwierdzając, że nawet w siedem osób zdołamy coś zrobić.

Zaczęliśmy od posprzątania nasypu kolejowego i rowu odwadniającego obok, które dawniej corocznie były sprzątane i konserwowane, a obecnie nikt o nie nie dba. Po chwili, ku naszej radości, zaczęli dołączać się inni nasi znajomi, którzy wcześniej obiecali nam pomoc.

Praca nie była zbyt ciężka, a w miłym towarzystwie było bardzo wesoło - do tego stopnia, że Pani Beata Słowik przeprowadziła trójkę dzieci swojej siostry: Agatkę (7 lat), Dorotkę (5 lat) i Piotrusia (3 lata), które dzielnie nam pomagały, a przy okazji świetnie się bawiły.

Niestety, nikt ze starszych mieszkańców nie dołączył się. Wyjątkiem byli tu Pan Edward Duda, który od początku nie wstydził się wraz z nami zbierać papiery, szkła i butelki. Później przy kortach

tenisowych przyłączyła się Pani Ochońska z córką. Inni sąsiedzi stwierdzali tylko, że nie będą sprzątać po kimś śmieci, co nie przeszkodziło im przyglądać się biernie naszym poczynaniom.

W sumie na naszym odcinku zjawily się 23 osoby, którym udało się nam oczyścić teren przy nasypie kolejowym, dużą część lasku, a także ścieżkę prowadzącą do ul. M. Cwiklińskiej i jej otoczenie, oraz korty tenisowe.

Początkowo liczyliśmy, że wystarczy nam 60 worków, ale okazało się, że jest to mało i musieliśmy dodatkowo donieść jeszcze ponad 20, które ofiarowali nam mieszkańcy. Pełnymi workami załadowaliśmy cały samochód ciężarowy, w czym bardzo nam pomógł, nie szczędząc nawet własnego ubrania, jego młody kierowca, Pan Rafał Boguś.

Niestety nie byliśmy w stanie uporządkować terenu przy ul. Korepty - było nas za mało, a ogrom śmieci przerósł nasze siły, niemniej jednak zdołaliśmy wykonać większość postawionego przed nami zadania. Była to dla nas wszystkich bardzo dobra lekcja ekologii, odpowiedzialności za nasze osiedle, a także organizacji. Po skończonej pracy każdy z nas był bardzo zmęczony, ale równocześnie dumny, że zrobiliśmy coś dobrego.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że zupełnie zawiedliśmy się na ludziach starszych, którzy, mimo naszych prośb i ogłoszeń zupełnie zignorowali naszą inicjatywę.

Szkoda, że tak dużo mówi się złego o młodzieży, o braku u niej patriotyzmu, inicjatywy, kultury, ale kiedy ona chce zrobić coś dobrego, to starsi zamykają się w domach, albo z daleka przyglądają się i tylko komentują.

Tyle Wojtek, teraz znowu ja:

Okazało się później, że w okolicach ul. Rakuś i Malka pracowali na własną rękę jeszcze Pan Stanisław Kumon oraz Bartek i Grzesiek Chlebda, mieszkańcy tych ulic.

Druga grupa udała się do lasku przy ul. Hoyerera i na ul. Bogucicką. Osiem osób mordowało się tam ze śmieciami

przez kilka godzin. Załadowali kilkadziesiąt worków śmieci, ale nie wykonali swej pracy do końca - zabrakło sił. Jedyną osobą, która wykazała jakieś zainteresowanie, była pani Dorota Karczmarsz z ul. Hoyerera, która wyszła przed dom i też wzięła się za sprząkanie. W pewnym momencie na teren akcji dotarły trzy klasy z wychowawczyniami. Niestety, niewiele zrobiły, gdyż ich wysiłki zostały skwitowane stwierdzeniem nauczycielek: „Przecież to i tak nie ma sensu”. Dzieci doszły więc do tego samego wniosku.

Tyle wiem o tamtej grupie, bowiem sam uczestniczyłem w pracach grupy sprzątajacej Rynek.

Zaczęliśmy od terenu gminnego przy szkole. Z zarośli i łączki, gdzie zwykle stają karuzele, wydobyliśmy prawie 20 worków śmieci i jeszcze jakieś zardzewiałe żelastwo. Pozostawiliśmy to przy ul. Ks. Popieluszki, a potem wyruszyliśmy na Rynek.

W międzyczasie jednak, już po 10, ruszyła się szkoła. Poszczególne klasy wysypywały się z budynku i rozchodziły w różne strony. Niewiele jednak przyszło do głowy, by podejść do nas i, zgodnie z ustaleniami, zabrać rękawice i worki. Wiele więc grup zadziało na zasadzie „klasy-widma”: wyszli, pochodzili, nic nie zrobili i zniknęli. Inni zabrali worki i rękawice... i zniknęli ze sprzętem. Nigdzie też nie napotkaliśmy czarnych worków wskazujących na to, że te dzieci coś zrobiły (może kierowcy samochodów sprzątnęli je zanim myśmy tam dotarli?).

Chlubnym wyjątkiem była tu klasa Vb ze swą wychowawczynią, Panią Renatą Krotoszyńską. Oni pracowali na równi z nami, bardzo długo - czwórka dzieci wręcz do samego końca, do momentu, gdy skończyły się nam worki na śmieci.

Wysprzątaaliśmy bowiem Rynek, dokończyliśmy ul. Stacyjną (tam poprzedniego dnia pojawili się uczniowie ZSZ PKP) i ruszyliśmy okolice nasypu kolejowego. Tam są takie zarośla (bardzo blisko przejazdu na ul. Bieżanowskiej), z których wydobyliśmy ponad 50 worków śmieci i jeszcze połowa została. Posprzątaaliśmy też okolice Małej i Dużej Góry

(tam natrafiliśmy na reklamówki ze śmieciami, w których były rachunki z adresem właścicielki z ul. Barbary).

Był jeszcze jeden zgrzyt. O ile przy Rakusiu kierowcą samochodu był bardzo sympatyczny młody człowiek, o tyle na Rynku kierowcy byli również młodzi, ale bynajmniej nie sympatyczni. Kiedy podszedłem do jednego z nich i poprosiłem o to, by pojechał na ul. Ks. Popieluszki, by zabrać śmieci pozostawione przez nas przy Ośrodku Zdrowia, odpowiedział mi: „Nie truj pan”, odwrócił się na pięcie i poszedł na piwo. Nic by w tym nie było dziwnego, gdyby nie to, że człowiek miał płacone za zwózkę śmieci, a nie za stanie.

Całą akcję, mimo tych wszystkich trudności, ostatecznie jednak można uznać za udaną, gdyby nie jej zakończenie od nas niezależne. Okazało się bowiem, że szefowie ZGK są typowymi Krakusami - swoje słowo traktują lekko. Kolejny raz spotkaliśmy się z dorosłymi, którzy wiele obiecali, nie mając zamiaru dotrzymać słowa. Gdyby nie kilkadziesiąt telefonów, którymi nekaliśmy panią Zablocką, a później także panią Schumacher, bezpośrednią szefową kierowców samochodów wywożących śmieci, byłoby jeszcze gorzej. Wystawka praktycznie zakończyła się po dziesięciu dniach oraz po niezliczonych pretensjach kierowanych pod adresem Księdza Proboszcza i innych Księży, Radnych i organizatorów akcji. A przecież mogło być inaczej, gdyby ktoś dotrzymał słowa.

Gorzka to prawda i gorzko kończy się ten reportaż. Wielu ludzi, którzy 27 kwietnia byli na Mszy św. o godz. 7.00, miało pretensje o moje gorzkie słowa, jakie skierowałem pod adresem dorosłych.

Ale prawda pozostaje prawdą: mało jest tych, dla których słowo jest słowo. Mało jest dbających o dobro wspólne jak o własne.

Wojciech Tokarski

Ks. Krzysztof Wieczorek



MINIATURA

Być dzieckiem

Przechodziłeś obok placu zabaw. Był pełen dzieci. Jedne siedziały w piaskownicy, budowały zamki, tunele i przejścia, robiły babki z piasku. Inne biegały z piłkami, jeszcze inne skakały na skakankach, zjeżdżały ze

ze zjeżdżalni przytulając do siebie wymizerowane od nadmiaru czułości maskotki. Chłopcy biegali między drzewami bawiąc się w Supermena i jego przyjaciół - bo właśnie akurat to było wczoraj w telewizji. Dziewczynki w

kąciku pod drzewami utworzyły gospodarstwo domowe - piekły, gotowały, sprzątały i bawiły „dzieci”, czekając na powrót szalejących obok mężów.

Popatrzyłeś na to z łezką w oku. Ty też kiedyś byłeś taki - zadowolony ze wszystkiego, pełen ufności i szczerzej prostej miłości do każdego, pełen podziwu dla każdej rzeczy, która Cię otaczała, wszystko było piękne, dobre i czyste. Byłeś bezinteresowny, radosny i uśmiechnięty. Ale to minęło. Wraz z do-rastaniem pozbywałeś się tych cech.

Autoratycznie stwierdziłeś „To nie wypada”.

Nagle coś zmieniło się wokół ciebie.

Świat stał się straszny, życie zmieniło się w pasmo udręk. Zagubiłeś tą radość, która była w Tobie. Przestałeś być dzieckiem, dorosłeś, przystosowałeś się do świata, szczególnie do tych złych stron.

Szkoda. Przecież On powiedział „jeżeli nie staniecie się jak dzieci...”

Ewa

GOŚCINNIE

Miłość - Boga, bliźniego, siebie samego

Miłość Boga

"Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego jak siebie samego" (por. Mt 22, 37).

W odpowiedzi, której Jezus udziela uczonemu w Prawie, zawarte jest pouczenie, iż jest to jedyna droga wiodąca nas do pełni duchowego zdrowia i do pełni naszego szczęścia. Zdążając tą drogą odkrywamy prawdę, że Bóg nas kocha. Kocha nas takimi, jakimi jesteśmy. Kocha nas bez względu na nasze pochodzenie, bez względu na nasze cnoty i wady, a nawet największe grzechy. Bóg nas autentycznie kocha. On tę miłość nieustannie nam wyznaje. Czy zauważyliśmy, jak piękny jest świat na wiosnę. To właśnie w pięknie otaczającego nas świata powinniśmy odczytywać Bożą miłość.

Bóg także objawia nam swoją miłość przez ludzi, którzy nas kochają; przez uśmiech i serce kochającej matki i kochającego ojca, przez rodzeństwo. Jeżeli ktoś z tych bliskich by nas skrzywdził, wtedy Bóg w swojej dobroci pošle innych ludzi, którzy otrą łzę z oczu dziecka, aby mogło spojrzeć na świat i by potrafiło dostrzec, że Bóg je kocha. Człowiekowi nie wolno wędrować przez świat ze łzą skrzywdzonego dziecka w oku. Jak długo owa łza nie wyschnie, tak długo nie dostrzeże on prawdy, że jest przez Boga kochany. Jesteśmy otoczeni ludźmi, którzy nas kochają. Często jednak tego nie dostrzegamy.

Wyznanie miłości Boga znajdujemy także w historii zbawienia. Mamy od Boga list, w którym wyznaje swoją miłość do nas. Owym listem jest Pismo św. Jeżeli ktoś nie czyta Biblii jako wyznania miłości Boga do nas, to nigdy nie dozna bogactwa, które jest w niej ukryte.

Najpiękniejsze jednak wyznanie miłości Boga miało miejsce wtedy, gdy posłał do nas swojego Syna, traktując nas równocześnie jako swoich braci. Jezus nie wymknął się z wrogich Mu rąk, dobrowolnie przyjął cierpienie, gdyż do końca był zatroskany o to, abyśmy odkryli, że Bóg nas kocha.

Jak troszczyć się o rozwój cnoty miłości do Boga?

Po pierwsze potrzebna jest troska o łaskę uświęcającą, gdyż popełniając grzech ciężki nie tracimy wiary i nadziei, ale tracimy cnotę miłości.

Drugim warunkiem jest modlitwa - prosba, aby Bóg pomógł nam odkrywać miłość i by nauczył nas na nią odpowiadać.

Trzeci warunek, to przekonanie płynące z wiary, że ja jestem zdolny do miłości.

Źródłem braku miłości mogą być grzechy, których sobie człowiek nie umie wybaczyć: *"Odejdź ode mnie Panie, bo jestem człowiek grzeszny"* (Łk 5, 8). Św. Piotr był przekonany, że do miłości potrzebna jest idealnie czysta przeszłość. A tymczasem każdy, kto posiada łaskę uświęcającą, a w niej Boską cnotę mi-

łości, umie kochać. Umie tzn. ma wszystkie dane do tego, aby autentycznie kochać Boga, siebie i innych ludzi.

Miłość drugiego człowieka

Miłość to troska o prawdziwe dobro drugiej osoby. W odniesieniu do ludzi mamy dwa jej wymiary.

Pierwszy to podnoszenie, doskonalenie i ubogacanie drugiego człowieka tzw. podejście wtórne. Istotną rolę odgrywa tutaj właściwa ocena możliwości drugiego człowieka. Przykład negatywny: ktoś nie nadaje się do małżeństwa, a ludzie mu w tym pomagają, aby to małżeństwo zawarł. Wtedy owa "pomoc" okazuje się krzywdą, wyrządzoną temu człowiekowi, jego współmałżonkowi i dzieciom. To nie jest miłość.

Inny przykład: młody człowiek nie nadaje się na studia, a jednak mobilizuje się wielu ludzi, aby owe studia skończył. To także nie jest miłość. Jest to krzywdą, wyrządzoną owemu człowiekowi i innym ludziom, którym on, mając dyplom, a nie posiadając umiejętności, będzie musiał pomagać.

Ktoś inny nie będzie nadawał się na zakonnika. Jeżeli ktoś będzie zachęcał go do pójścia do klasztoru, wyrządza mu wielką krzywdę.

Prawdziwa miłość drugiego człowieka każe nam precyzyjnie ocenić to, czy dany człowiek dysponuje możliwościami, które pozwolą mu właściwie spełnić takie powołanie. Musi być również połą-

czona z krytyczną oceną możliwości danego człowieka.

Jeżeli kogoś na coś nie stać, to nie trzeba go do tego zachęcać czy zmuszać. W przeciwnym razie wyrządza mu się krzywdę. Nie tylko nie jest to wtedy żadną miłością, ale jest to grzech przeciwko miłości.

Drugi wymiar miłości bliźniego to pomoc w dźwiganiu krzyża temu, kto się pod ciężarem krzyża ugina. W pierwszym wypadku ocenialiśmy możliwości drugiego człowieka, tutaj oceniamy, jakie są nasze możliwości, w jakiej mierze my możemy pomóc. Tu już nie ma elementu twórczego, tu jest pomoc w wytrwaniu człowiekowi kalekiemu, choremu, przynięcionemu brzemieniem starości, doświadczonemu nędzą, grzechem czy nalożeniem.

W podejściu do miłości popełnia się dwa błędy:

1. Za wszelką cenę chce się sprowadzić miłość tylko do uczucia. Ten kto przeakcentuje uczucie, przy pierwszym kryzysie zniszczy miłość.

2. Drugi błąd to chęć zniszczenia uczucia, ponieważ ono boli. Gdy ktoś przeżył rozstanie z drugim człowiekiem, które było bolesne, ten szuka miłości bez uczucia. Niszczy uczucie. On działa wbrew Bogu, ponieważ uczucie dostaliśmy od Niego i dlatego należy je pielęgnować.

Miłość jest bezinteresowna. Kocham, bo to jest potrzebne do mojego szczęścia. Nie szukam zapłaty.

Jako człowiek wierzący wiem, że jestem kochany, ponieważ kocha mnie Bóg, który w miłości mnie stworzył i do miłości mnie prowadzi. Nie mogę zmusić drugiego człowieka, aby mnie pokochał. Miłość jest zawsze łaską, jest zawsze darem. Mogę ten dar otrzymać od drugiego człowieka, albo mogę go być pozbawiony. Człowiek odchodzi. Gdy odchodzi udowadnia, że kochał tylko w oparciu o siły doczesne. Jeżeli kocha w oparciu o Boga, pozostaje wierny, bo miłość jest wieczna.

Jaka jest droga do rozwoju prawdziwej miłości drugiego człowieka?

Jest to droga doskonalenia odpowiedzialności za siebie i innych. Na ową odpowiedzialność składa się: próba

opanowania wad i udoskonalenia cnót, zarówno kardynalnych, jak i Boskich.

Ponadto musimy wyzwolić siebie z egoizmu. Nie można bowiem drugiego człowieka kochać dla siebie i mieć go na własność. Dostrzegamy tu zasadniczą różnicę, która istnieje między miłością czysto ludzką i ewangeliczną. Pierwsza klei się do drugiego człowieka, a gdy się ją odrywa, boli, druga daje wolność. Człowiek jest zawsze w sferze wolności. Ewangeliczna miłość jest podobna do lotu orłów. Nie można dwóch orłów związać żadną nitką. Ich spotkania opierają się na potęgę i siłę skrzydeł rozpostartych w przestworzach wolności. Nasze zaś spotkanie opiera się na zaufaniu złożonym w sercu drugiego człowieka. Jeżeli sobie ufamy możemy nawet polecić na odległe bieguny i zawsze jesteśmy razem. Ewangeliczna miłość jest w tym obrazie ujęta doskonale. Jest ona ściśle związana z szacunkiem dla mojej wolności i dla wolności drugiego człowieka. Na tym polega pełna ewangeliczna dojrzałość, do której prowadzi nas Chrystus. Taka miłość zawsze jest gotowa nieść pomoc a nawet oddać życie, ale zawsze przy pełnym poszanowaniu wolności. W Wieczerniku Jezus mówi o takiej właśnie miłości. Tę miłość on nam przekazuje z każdym razem w Eucharystii, która jest pokarmem ludzi pragnących kochać i doskonalić miłość, która od Boga pochodzi i do Boga prowadzi.

Miłość samego siebie

"*Miłujmy bliźniego jak siebie samego*". Chcąc dobrze rozumieć miłość drugiego człowieka, musimy dobrze ustawić miłość samego siebie.

Św. Augustyn bardzo precyzyjnie ukazał nam, że człowieka może pozostawać w dwu orbitach. Albo jest w orbicie miłości teocentrycznej, tzn. znajduje się w kręgu miłości Boga, albo jest w orbicie miłości egocentrycznej i próbuje zmusić cały świat, aby ten kręcił się wokół niego. Taka egocentryczna miłość jest nie-
szczęściem dla człowieka.

Z miłowaniem siebie samego łączą się obowiązki. Najbardziej podstawowym jest troska o zdrowie psychiczne, fizyczne, moralne, religijne. Musimy troszczyć się o nasze zdrowie, aby być do dyspozycji Boga. To należy do właściwie rozumianej miłości siebie samego. Po-

nadto należy troszczyć się o własne życie. Wszystkie poczynania, które narażają życie z racji ryzyka, muszą być głęboko przemyślane i trzeba przy nich zawsze stawiać pytanie, o jaką wartość walczymy. Owa wartość powinna przewyższać nasze życie doczesne. Największą jednak troską powinniśmy otaczać nasze zbawienie.

Istotne elementy akceptacji siebie:

Pierwszym elementem jest modlitwa. Człowiek akceptuje siebie przed Bogiem, dlatego że Bóg akceptuje go takim, jakim jest, kocha go takim jakim jest.

Drugim elementem jest lektura Pisma Świętego.

Akceptacja siebie razem ze swoimi słabościami, wadami i z całą swoją przeszłością jest chyba najtrudniejszym zadaniem miłości siebie samego. Do tejsz akceptacji dorasta się często przez długie lata. Człowiek akceptując siebie odkrywa, że całe jego doświadczenie, nawet połączone z grzechem, Bóg może wykorzystać do większego dobra.

Przykład: Kto ma szczęśliwą rodzinę, ten nie zrozumie sieroty, ale sierota zrozumie jego. Człowiek, który jest zawsze zdrowy, nie zrozumie chorego, ale chory go zrozumie. Widać to również w życiu świętych. Św. Augustyn (który przeżył nawrócenie) rozumiał grzesznika, potrafił czekać, nawet jeśli ów grzesznik był daleko od Boga i Kościoła.

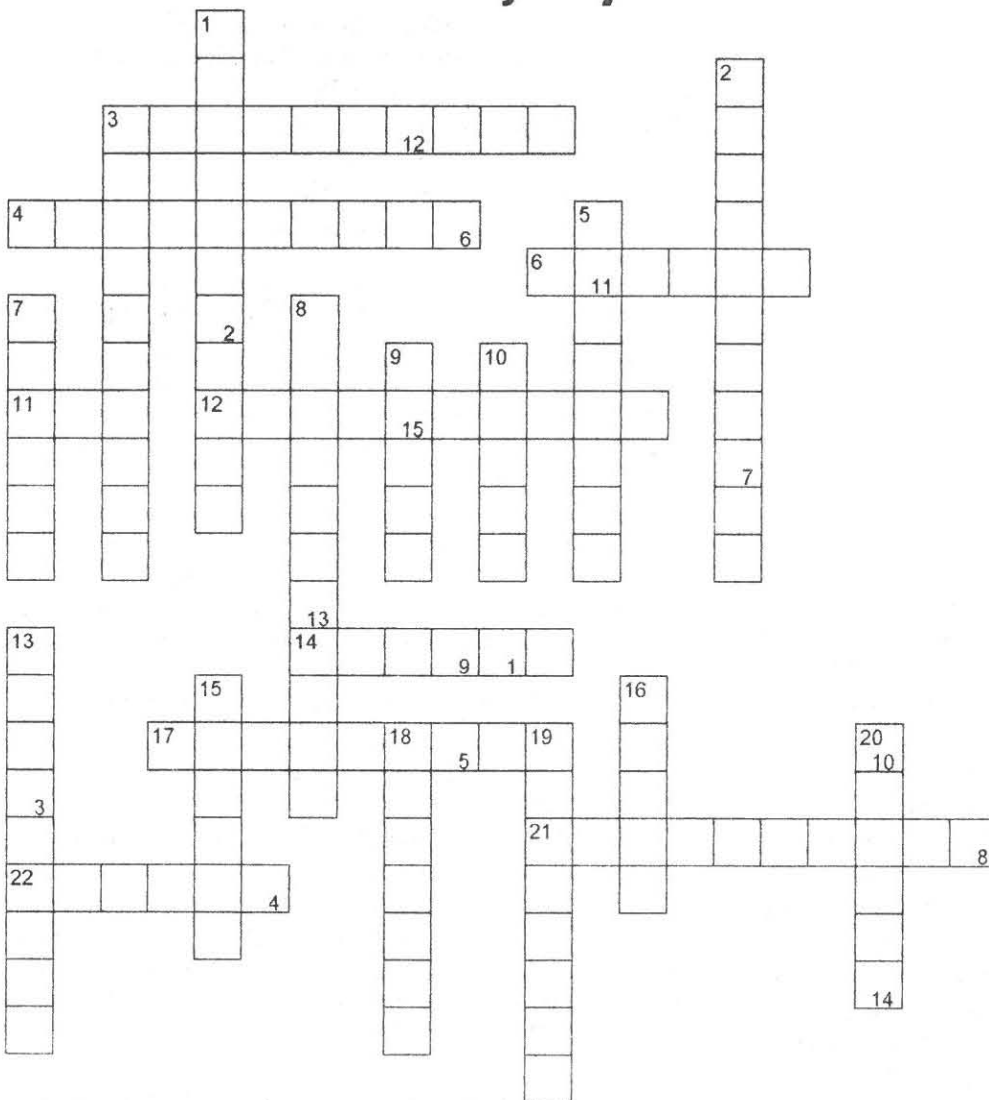
Należy jeszcze zwrócić uwagę na wielką wartość spowiedzi. Spowiedź, czyli odważne spojrzenie na samego siebie, odsłonięcie swojej słabości, spotkanie się z Bogiem, który leczy. Człowiek, który akceptuje siebie, będzie Bogu wdzięczny za to, że On czeka na niego w konfesjonale. Ludzie, którzy nie akceptują siebie, mają wielkie trudności z podejściem do konfesjonatu. Spowiedź - to moment akceptacji siebie.

Powinniśmy Bogu dziękować za to, że kocha nas takimi, jakimi jesteśmy, i prosić Go, aby pomógł nam w umiłowaniu samych siebie, bo jeśli to potrafimy uczynić, będziemy umieli również kochać drugiego człowieka. "*Miłujmy bliźniego jak siebie samego*".

Marta Krzemień

ROZRYWKA

POWIEDZIELI..., czyli znane słowa znanych ludzi



Poniżej przytoczone zostały 23 zdania wypowiedziane niegdyś przez sławnych ludzi. Do diagramu należy wpisać nazwiska autorów tych cytatów. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie - ulubione powiedzenie Oktawiana Augusta. Na rozwiązania czekamy do końca czerwca 1997. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

POZIOMO:

3. «Spieszmy się kochać ludzi, bo tak szybko odchodzą»
4. «Cogito, ergo sum» (Myślę, więc jestem)
6. «Wolnym jest ten, kto decyduje sam o sobie»
11. «A niech narodowie wždy postronni znają,
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają»
12. «Eureka!»
14. «Nie chcem, ale muszem»
17. «Ludzie ludziom zgotowali ten los»
21. «Nie wolno człowiekowi tworzyć nieludzkich warunków,
bo człowiek jest ludzki w ludzkich warunkach»
22. «Mehr Licht!» (Więcej światła!)

PIONOWO:

1. «Być albo nie być - oto jest pytanie...»
2. «Trzeba być dobrym jak chleb»

3. «Człowiekiem jestem i nic, co ludzkie, nie jest mi obce»
5. «Przyszedłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył»
7. «Słodko i zaszczytnie jest umierać za ojczyznę»
8. «jakoby też rok bez wiosny mieć chcieli, którzy chcą, żeby młodzi nie szaleli»
9. «Ecce Homo» (Oto Człowiek)
10. «Kości zostały rzucone»
13. «Człowiek nie jest stworzony do klęski. człowieka można zniszczyć, ale nie pokonać»
15. «Na świecie jest tak wielu ludzi głodujących, że Bóg może dotrzeć do nich jedynie w postaci chleba»
16. «Przypisując zbyt wielkie znaczenie pięknym czynom, składa się pośrednio hołd złu»
18. «Nie pragniemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała»
19. «Niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Tobie»
20. «Człowiek jest trzcina, ale trzcina myślącą»

Michaela

Z ŻYCIA PARAFII

CHRZTY:

- 4.05. - Karolina Elżbieta Gawlik
Adrian Michał Paliś
Paulina Agnieszka Pałka
Natalia Helena Sowa
Barbara Małgorzata Szandrowska
- 10.05. - Monika Beata Sikora
- 1.06. - Ewelina Beata Buchała
Damian Adrian Chodor
Piotr Józef Kapusta
Krzysztof Sebastian Kwiatkowski
Magdalena Agnieszka Put
Jakub Józef Zakrzewski

I KOMUNIA ŚW.:

Paulina Adamska, Monika Augustyn, Sławomir Augustynek, Małgorzata Bieda, Anna Biel, Michał Buchała, Urszula Chlipała, Teresa Chrostek, Barbara Durlak, Wojciech Filarski, Robert Filus, Dagmara Gajewska, Mieszko Gastoł, Rafał Gastoł, Bartosz Gawlik, Krzysztof Gowin, Gabriela Górny, Wojciech Groblicki, Mateusz Grzywna, Michał Hajduga, Krzysztof Huzar, Małgorzata Jach, Barbara Jachimczak, Katarzyna Jachimczyk, Anna Jaglarz, Patrycja Kaczmarczyk, Wojciech Kapusta, Anna Kaszowska, Anna Kitlińska, Magdalena Komala, Rafał Koziół, Anna Kraszewska, Szymon Kuchnia, Małgorzata Kumon, Katarzyna Kurek, Agnieszka Lenda, Joanna Lenda, Krystyna Luraniec, Bartłomiej Madej, Beata Markowska, Bartłomiej Matraszek, Tomasz Matuszyk, Agnieszka Miłaszewska, Mateusz Mizera, Ewa Mocarska, Joanna Nieckula, Łukasz Nosal, Beata Nowak, Maciej Nowak, Karolina Osińska, Krzysztof Pacura, Ewa Palonek, Kamil Pałka, Paweł Pawlik, Bartłomiej Perz, Tomasz Pichórz, Paweł Podsiadło, Sabina Pracuch, Katarzyna Przepolska, Katarzyna Przybyłowicz, Kamila Putaj, Sebastian Puto, Katarzyna Rapacz, Edyta Rosiek, Paweł Sikora, Katarzyna Skawińska, Sylwia Skrzyńska, Adam Słowik, Kinga Sosin, Artur Szczepaniak, Michałina Szczepańska, Marta Szumny, Jacek Szumski, Anna Ślósarska, Karolina Tomera, Michał Wcisło, Ines Wierzba, Karolina Wincencik, Norbert Wojtasik, Mariusz Wójtowicz, Piotr Zajac, Natalia Zapadlińska, Agnieszka Ziarko, Piotr Żak, Anna Żurowska.

ŚLUB:

- 7.06. - Grzegorz Piotr Mroczek
i Edyta Kazimiera Dymurska

ZMARLI:

- 23.04. - † Stanisław Flanek, ur. 1917
25.04. - † Wiesław Bochenek, ur. 1957

- 29.04. - † Helena Jaglarz z d. Szadkowska, ur. 1916
30.04. - † Czesława Dziob z d. Słowik, ur. 1929
5.05. - † Anna Korpak z d. Golonka, ur. 1933
10.05. - † Janina Jędrzejczyk z d. Tomasik, ur. 1918
16.05. - † Julian Kmita, ur. 1928
18.05. - † Helena Pikulska, ur. 1907
29.05. - † Iwona Durbas, ur. 1983
3.06. - † Marian Larysz, ur. 1935
3.06. - † Stefan Lewiński, ur. 1930

KRONIKA



W sobotę 26 kwietnia z inicjatywy młodzieży oazowej przeprowadzona została akcja pod hasłem „Sprzątnąmy Biezanów”. Szeroko o tej sprawie piszemy w reportażu pt. „Zasypane - odgrzebane”

* * *

11 kwietnia na Mszy św. o godz. 11.00 do wspólnoty ministrantów naszej parafii przyjętych zostało dziesięciu nowych kandydatów, którzy przez cały rok przygotowywali się do tej posługi. Są to: Michał Buchała, Damian Chmura, Wojciech Kurek, Krzysztof Pacura, Sebastian Puto, Paweł Sikora, Artur Szczepaniak, Dariusz Wcisło, Tomasz Wcisło i Piotr Zajac.

* * *

W niedzielę 18 maja obchodziliśmy w naszej parafii uroczystość I Komunii św. Listę 85 dzieci, które po raz pierwszy w życiu przyjęły do swych serc Pana Jezusa w Najświętszych Pościach, drukujemy powyżej.

* * *

W referendum konstytucyjnym wzięło udział ok. 52% uprawnionych do głosowania mieszkańców Biezanowa. Za konstytucją głosowało nieco powyżej 30%, tak więc swój przeciw wyraziło bez mała 70% Biezanowiaków.

* * *

W sobotę 31 maja i niedzielę 1 czerwca miały miejsce IV Dni Biezanowa, które w tym roku odbyły się w podziemiach nowego kościoła. Fatalna pogoda - zimno i deszcz - pokrzyżowała plany organizatorom. Trzeba było zrezygnować z większości atrakcji, które wymagały wolnej przestrzeni. Mimo to niedzielne losowanie Wielkiej Loterii Fantowej zgromadziło ok. 700 osób (nikt by nie pomyślał, że możliwe jest pomieszczenie tak wielkiej ilości ludzi w auli i na korytarzu).

* * *

W niedzielę 8 czerwca ponad trzystuosobowa grupa Biezanowian wyruszyła pieszo spod kościoła na spotkanie na Błoniach z Ojcem Świętym, który przybył do nas w ramach V pielgrzymki do Ojczyzny. Oprócz nas na „największą miejską łąkę Europy” przybyło prawie dwa miliony ludzi z innych miejscowości.

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Biezanowie. Redaguje Diakonia Prasowa Oazy Nowego Życia w składzie: Sabina Dziob, Michał Groblicki, Wojciech Groblicki, Ewa Jania, Julia Korpak, Magdalena Kotańska, Maria Kotańska, Tomasz Kraszewski, Justyna Małocha, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, Paweł Poszelużny, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek (red. odpowiedzialny), Paulina Wilk. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popiełuszki 35, tel. 58-11-37. Skrzynka redakcyjna przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo zmian tytułów i skracania nadesłanych tekstów.